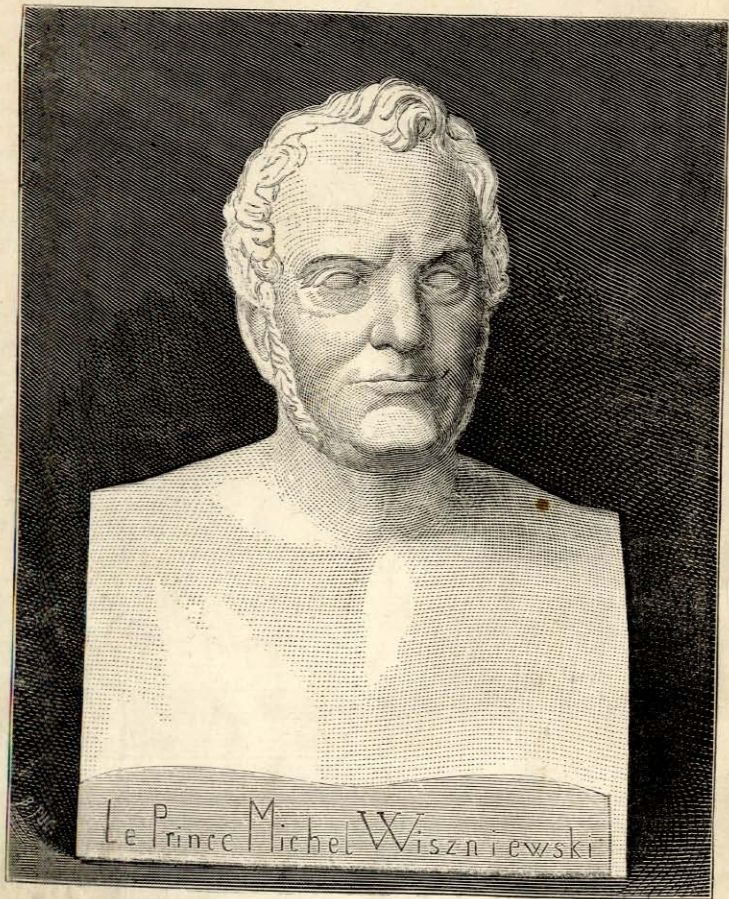


MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO

MYŚLI

o

UKSZTAŁCENIU SIEBIE SAMEGO.



Michał Wiszniewski

Ludwik Lipski
MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO *1883r*

MYŚLI

o

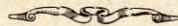
UKSZTAŁCENIU SIEBIE SAMEGO.

DZIEŁO POŚMIERTNE Z PORTRETEM I BIOGRAFIĄ

AUTORA

przez

LUDWIKA NIESIOŁOWSKIEGO



WARSZAWA

W Drukarni S. Orgelbranda Synów.
ulica Bednarska N. 20.

—
1873.



53109 -

Дозволено Цензурою.

Варшава, (17) 29 Июля 1872г.

K-205/75/54479

PRZEDMOWA.

Łatwiej jest napisać książkę uczoną i przepelnioną erudycją, niżli książkę popularną, która wymaga głębokiej nauki, obok giętkości stylu, któryby się mógł zastosować do różnego rodzaju rozumów ludzkich.

Taki olbrzymi przedmiot, przedsięwziął był w r. 1862 Michał Wiszniewski, ale nieszczęściem choroba serca na którą umarł, ciągle mu tę pracę przerywała, odłomek tylko tego dzieła dziś publiczności przedstawiamy, jako węgielny kamień, na którym dzisiejsza nasza literatura oprzeć się powinna.

Z przyjemnością wyczytujemy w tych kartkach

niektóre wspomnienia młodości, przygody życia i literackich prac, niekiedy smutne westchnienia odsłaniające nam mimochodem, to krótkie przejście na tym świecie, sławnego i zacnego męża, które w tej pospiesznej biografii będziemy się starać wypełnić, korzystając z notat skreślonych we Włoszech, gdzie ś. p. Michał Wiszniewski raczył nam udzielić dokumenta swej familii i wspomnienia przeszłości, co raz dalej od nas się oddalającej.

Michał Wiszniewski urodził się na ziemi Bełzkiej, w wiosce ojca swego Alexandra, Firlejówce dnia 3 Września 1796, skąd wkrótce ojciec przeniósł go do Karpat przy źródłach Sanu, do Zatwardnicy i dwóch innych wiosek które tam posiadał. Między sąsiedami których często odwiedzał byli Niesiołowscy.

San często wzbiera. Razu jednego gdy mały Michał jechał konno z ojcem na tę sąsiedzką wizytę—ojciec niemógł wyjść z podziwienia z jaką odwagą mały chłopaczek trzymał się na koniu wśród wzbieranej i huczącej wody. Już wtedy okazywał się charakter mocny Michała, który niemało mu pomógł do

zniesienia odważnie przeciwności i troski jakimi jego życie ciągle było przeplatane.

Matka Michała, z domu Wężykówna Borzek, dzieciątkiem go odumarała, a wkrótce po niej dziad jego matczyny Wężyk Borzek major wojsk polskich umarł w Busku. Gdy przedawano po nim rzeczy na licytacji, mały Michał był temu przytomny z niańką, porwał za pałasz dziada i niechciał go z rąk wypuścić, a gdy przyszła kolej na ten pałasz do licytacji, rzewnemi łzami się rozplakał.

Ojciec jego zasmucony tą śmiercią, dał się namówić przyjacielowi generałowi Dzierzkowi, do przeniesienia się na Podole, wyprzedawszy znaczny majątek ziemski który posiadał w Galicyi. Tymczasem umieścił syna w gymnasium lwowskim.

Ze Lwowa przybył do Krzemieńca d. 26 Września 1808 r. gdzie uczył się przez lat siedm (1).

(1) Z rąk Tadeusza Czackiego odebrał następne listy pochwalne:

Tajny Konsyliarz, Prezes Kommissyi Sądowej Edukacyjnej Gubernii Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, ró-

W Krzemieńcu pod nazwiskiem gymnazjum zastał Michał Wiszniewski prawdziwy uniwersytet. Tadeusz Czacki posprowadzał z Paryża maszyny do fizyki, zakupił około 40,000 tomów biblioteki po

żnych uczonych zgromadzeń członek, Wizytator i Kawaler Czacki.

Zaświadczam jako J. P. Wiszniewski Michał uczeń Gymnazjum Wołyńskiego z nauk na Klasę IV przepisanych, w ciągu roku szkolnego, odniósł pożytek następujący: z języka łacińskiego, *wielki*; Rosyjskiego, *znaczny*; Francuzkiego, *wielki*; Niemieckiego, *wielki*; Nauki moralnej, *wielki*; Jeografii, *wielki*; Arytmetyki, *znaczny*; Jeometrii, *wielki*;—i tego na Examinie publicznym dał dowody. Obyczaje jego były zawsze dobre. Z tych względów zasłużył sobie na świadectwo, które mu niniejszem pismem oddając; polecam go Władzom Rządowej i Szkolnej.

Dan w Krzemieńcu dnia 20 Lipca 1811 roku. Czacki.

Gymnazjum Wołyńskie.

Wiadomo czyni niniejszym urzędowym świadectwem iż ur. Michał Wiszniewski syn Alexandra z Gubernii Południowej Powiatu Mohylowskiego przybył do Gymnazjum

Stanisławie Auguście, z której Wiszniewski korzystał, czytając książki namiętnie i nauczywszy się doskonale po łacinie i po włosku. W pierwszej więc młodości oswoił się z Tacytem, Tucydýdesem, Moliérem, Dantem, Gwiczardinim, Goethem, Humem, Pópem, Drydenem i Szekspirem, czytając je we właściwych im językach, i w pięknych edycjach oprawnych ze złoczonemi brzegami, i z herbem Ciołka. Na takich arcydziełach geniusz Wiszniewskiego prędko się rozwinął.

Wołyńskiego dnia 26 Września 1808 roku, ze szkół Lwowskich gdzie ukończył nauki normalne i Łacińskie, a zostając przez lat siedm w Gymnazjum Wołyńskim, uczył się w Klassach 3-ciej i 4-tej języków Łacińskiego i Polskiego, Rosyjskiego, Francuzkiego i Niemieckiego, tudzież nauki chrześcijańskiej i moralnej, Arytmetyki, Jeografii i czterech pierwszych ksiąg Jeometrii Euklidesa z postępkim wielkim; na kursach zaś 1-m i 2-m Jeometrii Elementarnej, Algiebry i Łoiki, Jeometrii, Linii krzywych, Historii, wymowy Łacińskiej, Polskiej i Francuzkiej, języka Angielskiego, Fizyki, Chemii, Jeometrii praktycznej z postępkim wielkim, Rachunku zaś Dyfferencjalnego przez jeden tylko kwartał z postępkim wielkim, Rysunków Topogra-

Skończywszy szkoły w Krzemieńcu 1815 r. pojechał do Paryża, gdzie chodził na prelekcye sławnych professorów a szczególnie Guizota i Cousina którzy go często do siebie zapraszali, i rozprawiali o filozofii szczególniej Kanta, wówczas we Francyi nieznanego, a którego systemat Wiszniewski im tłumaczył z jasnością i logiką, właściwą zawsze jego gieniuszowi.

W Paryżu znalazł uprzejme przyjęcie u swego kuzyna Piotra Maleszewskiego (który rodzi się z Maryi Wiszniewskiej) tam od r. 1786 osiadłego. W je-

ficznych ze znacznym, języka Rossyjskiego przez kwartał z miernym. Obyczaje jego były stósowne do praw szkolnych. W nagrodę swej pilności i moralnego postępowania, w roku 1810, 1811, 1812 i 1813 odebrał cztery listy pochwalne. — Takowe świadectwo wydaje się JP. Michałowi Wiszniewskiemu przy wyciśnieniu pieczęci Gymnazjalnej. Dat: w Krzemieńcu dnia 1 Maja 1815 roku.

Jego Imperatorskiej Mości, Pana mego Najmiłościwszego Kollegski Assesor Gymnazjum i szkół Gubernii Wołyńskiej Dyrektor. Michał Sciborski m. p. p.

go salonie znalazł wybór towarzystwa francuzkiego. Maleszewski bowiem miał córkę zamężną za margrabią de Laquenille d'Auvergne, a żona jego była z domu Garrau de Coulon kuzynka marszałka Bernadotego później króla szwedzkiego. Wskutek tego Maleszewski był w r. 1799 mianowany kontrolorem wojsk alpejskich, przez Bernadotego wówczas ministra wojny.

Maleszewski bawiąc niegdyś w Londynie, poradził Wiszniewskiemu aby udał się do Anglii gdzie mu dostarczył wiele listów rekomendacyjnych.

Michał Wiszniewski udał się więc na dokończenie uniwersytetu do Edynburga, gdzie się zapoznał z professorami Wilson i Sir William Hamilton chodząc na ich prelekcye, i mając z nimi często rozmowy o filozofii—które ich tak zdziwiły, że nieraz wyrzekli, że oni więcej korzystali z rozmowy Wiszniewskiego, niż on z ich prelekcji. Sławny Mac Culloch był jego professorem ekonomii politycznej, w Edynburgu, a Leon Say w Paryżu. Michał

Wiszniewski miał wiele współczucia ze szkołami, jego charakter poważny i razem żywy, rozum wzniosły, i rzadkie dla cudzoziemca wydoskonalenie się w języku angielskim zrobiły go bardzo poszukiwanym w Edynburgu. Często był zapraszany do Abbosford u Sir Walter Scotta, bywał u lorda Murray, lorda Douglas, lorda Melville i u redaktorów: „Edinburgh Review“ którzy go, o artykuły prosili. Miasto uznało go honorowym obywatelem, i uniwersytet edynburski wspomina go dotychczas jako znakomitego ucznia. Jakoż wszystkie dzieła Wiszniewskiego znajdują się w tej bibliotece, i żyjący dziś bibliotekarz adwokatów, pan Halkitt na nich się po polsku nauczył.

W Londynie był w wielkich stosunkach z familią Poolów, z których jeden był dyrektorem banku angielskiego, i z lordem Brougham (Bruum) który wówczas bronił sprawę królowej Karoliny. Wiszniewski uczęszczał wówczas na parlament i z tych posiedzeń nocnych przynosił artykuły, które *Times* drukował, znajdując jego postrzeżenia ciekawe i dla An-

glików zupełnie oryginalne—były one wydawane pod tytułem: „Cudzoziemiec w Parlamencie.“

Wiszniewski zawsze mawiał że Anglia robiła mu wrażenie jakby znany mu kraj—w którym mieszkał w jakiejś innej exystencji, jakoż z zalem mu przyszło wyjechać, i wrócić na Wołyń dla urządzenia swych interessów, poczem wyjechał zaraz do Szwajcaryi i do Włoch.

Trudno wyobrazić sobie wrażenie jakie ten uroczy kraj wywarł na bujnej imaginacyi i głębokim rozumie Wiszniewskiego. Mamy tego próbę w malowniczych kartkach jego „Podróży do Włoch, Sycylii i Malty“ które wydał, zwiedzając Włochy po raz piąty.

W Wenecyi bawił zwykle dłużej niż gdzieindziej—Te kanały wśród gotycko-arabskich pałaców przenosiły go w inny świat—w zapadłe dla nas szczęśliwsze wieki—Kupił był tam od potomka doży Da Ponte, bogaty zbiór manuskryptów i kronik, zabierał się bowiem do napisania historii weneckiej. Nabierał także w bibliotece św. Marka wiele notat do historii polskiej, i nabył kilka obrazów wene-

kiej szkoły którą tak malowniczo opisał i wyrażeniami szczeropolskiemi o malarstwie (które dotychczas cudzoziemskimi tłumaczono) wyrazić potrafił.

Te skarby poginęły lub zbutwiały w jego wsi Strzelcze. Najwięcej zaś żałował nieocenionego skarbu notat historycznych polskich, które nagromadził podczas pobytu w Padwie, Mantuy, Bolonii i w Rzymie.

Będąc 1818 r. w Genuy, poznał się tam po raz pierwszy z księciem Adamem Czartoryskim, który mieszkał z żoną w willi na San Pier d' Arena, gdzie księżna brała kąpiele morskie. Czartoryski poznał w Wiszniewskim obok wysoko wykształconego rozumu, charakter mocny i nieskazitelny—prosił go więc, aby się z nim zjechał w Paryżu, gdzie mu zrobił propozycją niespodziewanie miłą dla Wiszniewskiego, aby był dyrektorem szkoły krzemienieckiej, której Czartoryski był kuratorem, równie jak uniwersytetu wileńskiego.

Wiszniewski pośpieszył z Paryża do Krzemieńca, i tam miał prelekcye o filozofii, podczas zimy 1823

do 1824 r. Ale czasy nagle zmieniły się, w Wilnie nastał Novosilcof na miejsce Czartoryskiego—Wiszniewski opuścił Krzemieniec i zamieszkał w swej wiosce Strzelcze, skąd wkrótce udał się powtórnie do Włoch, gdzie bawił przez dwa lata 1825 i 1826 r. poczem na nowo wrócił do Strzelcza.

W r. 1818 dnia 27 Sierpnia, ożenił się z piękną i wysokiej edukacyi córką Ignacego Mutyna Lisieckiego (1), potomka sławnego Andrzeja Lisieckiego, Instygatora Koronnego który w r. 1625 napisał Apologią pro libertate Reipublicae. Z małżeństwa

(1) Oto jest metryka Lisieckiego. In nomine Domini Amen. Infrascriptus requisitus de extrahendo Testimonio Authentico Baptismi ac legitimi Ortus in tenore exprimentae Personae illud ex Libro Baptisatorum Ecclesiae Parochialis Czercensis excerpserunt prout sequitur. Anno Domini 1766 Die 2 mensis Februarii, Ego Petrus Antonius Nadechowski Vicarius Czercensis Baptisavi Infantem nomine Ignatium Nobilium Gregorii et Petronillae de Olszewskie Lisieckich conjugum Legitimatorum Filium, cujus Patrini fuere Generosus Theodorus Kornasiewicz cum Generosa Sophia Spiczynska Omnes de Czercze. Quem ita Legitime natum

tego miał trzy córki: Ludwikę, Maryę, Michalinę; i jedynego syna Adama.

Otoczony dziećmi zajął się polepszeniem majątku i rolnictwa, równie jak stanem chłopów, którym rozdawał konie i bydło dając im wolność paszenia ich na swych łąkach, co wówczas nie było rzeczą powszechną—Te zatrudnienia gospodarskie przedzielał Wiszniewski literacką pracą, korzystając z manuskryptów i kronik kupionych w Wenecyi, od potomków Doży Da Ponte, napisał „Historyą rzeczypospolitej Weneckiej“ której rękopis zaginął 1831 r. W czasie tej rozsypki, familia Wiszniewskiego potrafiła uratować rękopisa dwóch znakomych w naszej literaturze dzieł Bakona: Metoda tłumaczenia natury, napisanej z notat nagromadzonych przez Wiszniewskiego podczas pobytu w Londynie i Edynburgu, i Charaktery rozumów Ludzkich, z własnego doświadczenia skreślone.

Praesentibus litteris: attestor in quorum Fidem etc. Datum in Czercze A. 1782, die 10 Xbris.

Paulus Matuszewski Can. Cath. Cam. Curatus Czercz

Teofrast i La Bruyere opisali moralny charakter człowieka, Wiszniewski pierwszy w Europie opisał i ukłasyfikował charaktery rozumów ludzkich. Unikając szyderstwa, maluje z gustem, z uczuciem, i sądzi o ludziach wzniosle i bezstronnie. Wiszniewski nie zostawił żadnej strony rozumu ludzkiego, którejby delikatnym pędzlem nie dotknął. Pierwsze wydanie tego znakomitego dzieła wyszło w Krakowie 1838 r. drugie 1840—a potem Wiszniewski mieszkając w Sturli koło Genuy, w willi Briguole—Sale, napisał to dzieło powiększone i znacznie zmienione po angielsku i wydał je pod nazwiskiem przybranym Whiteczoss (biały krzyż, herb Prus Wiszniewskiego). Krytycy angielscy niemogli poznać że to cudzoziemiec napisał, owszem chwalili to dzieło z pięknego stylu angielskiego.

Szukając wydawcy, pisał Wiszniewski do hr. Walerjana Krasńskiego mieszkającego w Edynburgu następujący list:

Genua 3 Maja 1850 r.

Odebrałem list pana hrabiego z Edynburga, gdzie 28 lat temu tak mile czas mi upływał, bo Szkoci go

ścienniejsi i łatwiejszego przystępu, bardzo przyjemne na mnie zrobili wrażenie. Pamiętam jak zaraz przebywszy Tweed, konduktor dyliżansu poczęstował mnie kieliszkiem zielonawej whisky, jak twarz jego rozjaśniła się wjechawszy in the land of cakes. Mieszkałem ja na York-Street prawie na przeciwko tego pięknego kościółka episkopalnego—za York-Street już się miasto kończyło, między Leith a miastem, były pustki.

Bywałem ja u poety John Wilson, a z nim na George-Street odwiedzałem the Great un known. Znałem starego już wówczas Dugald-Steevart, brałem lekye ekonomii politycznej u Mac Culloch wydawcy Scotsman. Bywałem u prof. Pillans. Ale największą przyjaźń miałem z jednym młodym kupcem, gdyż wtenczas byłem Whig, a nawet zakrawałem na zapalonego (bo i jakżeżby Polak nie miał zapalanej głowy przynajmniej w miłości) radical. Więc nie bywałem na obiedzie którym Anglicy obchodzą pamiątkę Pitta, ale na obiedzie na pamiątkę Foxa, siedziałem do czwartej godziny po północy, słuchając mowy dzisiejszego premiera lorda John

Russel, Lorda Jeffery etc. Otóż to moja spowiedź, ale ja niechęć występować jako Polak piszący o Polsce, owszem skracam moje nazwisko, i z tak angliczowanym nazwiskiem chciałbym wystąpić, próbując ażali mnie Anglicy niewezmą za swego. Czyli utrafiłem w ducha angielskiego, nie wiem. To wiem tylko iż głupsze daleko od mojej książki teraz w Anglii wychodzą, więc może i moja prześliznie się. Bardzo bym był wdzięczen gdybyś pan hrabia jakiego księgarza mógł na to namówić, niepodobna aby choć jeden tak nieroztropny nie znalazł się.

Będzie to jeden niewielki tom, ale jeśli ten się uda, to mam co innego.

Zostaje z wysokim upoważeniem, życzliwym i najniższym sługą. Michał Wiszniewski.

Wypadki tysiąc ośmset trzydziestego roku, wypchnęły Wiszniewskiego z Wołynia, a dwa lata później, znalazł się z całą rodziną w Krakowie.

Szczęśliwym trafem przyjaciół jego od trzech pokoleń, generał Załuski był wówczas kuratorem

akademii krakowskiej i przez niego Wiszniewski otrzymał katedrę historyi, po zmarłym profesorze Czerwińskim. Był to wówczas piękny w Krakowie urząd, ponieważ prowadził do senatu rządzącego, tę mikroskopijną rzplę, zostawioną dziwnym trafem wśród trzech mocarstw.

Krakowczyki zrobili z niej szczęśliwą dla nich Beocją. Ograniczona klika rozdawała wszystkie miejsca między siebie, i niedopuszczała cudzoziemców, za jakiego miano Wiszniewskiego w Krakowie.

Pomimo patentu podpisanego 12 Października 1831 r., niedopuszczali go do objęcia urzędu. Wiszniewski musiał walczyć jakby w obcym kraju, lecz wkrótce znalazł przyjaciół szczególnie w salonie pani starościны Czackiej, wdowie po sławnym Tadeuszu która go poznała z całą arystokracją krakowską, a mianowicie z hr. Stanisławem Wodzickim wówczas prezesem rzplęj Krakowskiej.—Szanowny biskup krakowski ks. Skórkowski miał go w wysokiem poważaniu, szczególnie gdy raz publicznie w salonach biskupa, wyrzekł Jan Błędowski przyjaciel

Wiszniewskiego że takiego jak on męża—Wołyń nie odstąpi Krakowu.

W skutek ciągłych i coraz głębszych organizacyi i reorganizacyi Krakowa, Wiszniewski usuwał się od życia publicznego, cicho wypracowując dzieła które go nieśmiertelnym zrobiły—a jeśli przyjął jaki urząd to prawie zmuszony. I tak 1836 został jeneralnym dyrektorem szkół i oświecenia, a 1839 dziekanem uniwersytetu, i w tym zawodzie wiele zbawczych reform zaprowadził, co on jeden śmiał uskutecznić pomimo komissarzy, których reorganizacya postawiła wyżej rektora, dawniej najwyższą mającego władzę. Dla tej przyczyny Wiszniewski ile razy był obrany rektorem zawsze się wymawiał, niechciał też przyjąć miejsca senatora, które mu kilka razy ofiarowano.

Jakśmy wyżej powiedzieli pierwsze dzieło które Wiszniewski wydał 1834 r. była Metoda Bakona tłumaczenia natury, książka którą słusznie przywitano jako jutrzenkę nowej literatury polskiej.—W r. 1835 wydał cztery tomy Pomników Historii Polskiej—a dopiero 1840 r. zaczął wydawać Histo-

ryą Literatury Polskiej o której wyrzekniemy słowami Horacego: „*Exegit monumentum aere perennius.*”

Wypadki tysiąc ósmset czterdziestego ósmego roku wydalily go z Krakowa. Schronił się wówczas z całą rodziną do Piemontu, gdzie był mocno zarekomendowany Karolowi Albertowi, który równie jak jego następca, dali mu gościnność i przytułek w swoich błogosławionych od natury krajach. Wiszniewski i jego syn Adam, pracowali razem z hr. Cavourem w redakcyi dziennika: *Il Diritto*, a gdy ten został ministrem 1851 r. podali mu projekt towarzystwa kredytowego w Piemontcie, i wzięli udział w formacyi kilku kompanii kolei żelaznych i banków, które znacznie powiększyły majątek tej rodziny.

Ze zaś według praw krajowych, niemożna było być administratorem tylko będąc obywatelem, król dał Wiszniewskiemu prawa naturalizacyi i osobnym dekretem obdarzył go tytułem księcia.

Pomimo tego, obadwa Wiszniewscy ojciec i syn, pisali artykuły do *Gazety Codziennej* w Warszawie—do *Kurjera Wileńskiego* i do *Gazety Narodowej* we Lwowie, o wypadkach tak wówczas zajmujących we

Włoszech, biografie sławnych ludzi którzy je przygotowali, równie jak o ważniejszych kwestyach ekonomii politycznej.

Wiszniewski po raz piąty w życiu nagromadził we Włoszech jedną z najpiękniejszych bibliotek, z której korzystając przygotował wiele dzieł w języku polskim, będących dotychczas w manuskrypcie i niewydanych.

Obok nauk, Wiszniewski kochał się szalenie w sztukach pięknych—otoczony artystami zebrał piękną galeryą obrazów, gdzie podziwiano szczególnie Najświętszą Pannę przez Franciszka Francia malarza bolońskiego żyjącego 1450—1517 r. i zbliżającego się do Perudżyna swego współczesnego, a któremu nawet Rafał zazdrościł—Adonis przy Primatieria, i portrety, jeden przez Pawła Veronese a drugi przez Tycyana.

Przyjaciół Wiszniewskiego snycerz Santa Varni zrobił jego popiersie z alabastru, wielkości większej niż naturalna, który jest najlepszym jego portretem, a zarazem arcydziełem tego sławnego artysty.

Będąc raz na sprzedaży obrazów, niemógł się dokupić Chrystusa przez malarza Peschiera, udał się więc do niego i zamówił obraz z ósmnastej pieśni, oktawy 33, Jeruzolimy wyzwolonej przez Tassa: Rinaldo i Armida w zaczarowanym lesie.—Peschiera pojechał do Rzymu z listem do Wiszniewskiego do hrabiego Czackiego który go zarekomendował księciu Odeskalki. W rok potem ten obraz był na wystawie sztuk pięknych we Włoszech, Peschiera dostał medal złoty, i wzięwszy od Wiszniewskiego umówioną cenę (20,000 franków) pojechał do Ameryki, gdzie 1854 r. umarł z żółtej gorączki. Ten obraz jest więc ostatnim najslawniejszego ze współczesnych malarzy włoskich.

Były to ostatnie przyjemne chwile w życiu Michała Wiszniewskiego, przybył bowiem do Włoch 1848 z zarodem choroby sercowej, na którą często zapadał, miewając ciągle omdlenia. Klimat włoski przedłużył mu życie, ale 1857 r. ta choroba silniej się odnowiła, a na domiar tego wielkie przesilenie handlowe—było przyczyną upadku kredytu ruchomego włoskiego, założonego 1856 r. przez Rothsyl-

dów. W tym instytucie, Wiszniewski umieścił był cały swój majątek, który jednego dnia stracił.

Zmuszony więc był posprzedawać wszystkie swe artystyczne skarby i schronić się nie do willi, ale do cascina, chałupy włoskiej—w górach Apenińskich w Varenna na drodze z Genuy do Nissy; a później z rozkazu doktorów przeniósł się zupełnie do Nissy gdzie w skutek tej choroby serca, umarł 22 Grudnia 1865, i pochowany został w klasztorze księży kapucynów na Cimiez, obok ruin dawnego cyrku rzymskiego. Grób jego na górze, ma widok na Śródziemne morze, które on swym ulubionem jeziorem nazywał, czekając aż póki rodacy niepołożą mu marmurowej tablicy na Wawelu, w kaplicy przodka jego św. Stanisława, zawdzięczając za jego prace, które mu nieśmiertelne wspomnienie zapewniły.

Michał Wiszniewski pochodził ze starodawnej rodziny której początek genealogowie wywodzą od króla Prussiusza założyciela Pruss Polskich. Potomkowie tego króla trzech książęta prusscy, Pruss I, Pruss II i Pruss III, skompromitowani rewolucją w Prussiech udali się do Polski, i przyjąwszy wia-

re chrześcijańską mieli herb Pruss nadany od króla Polskiego, i założyli familje Wiszniewskich, Jabłonowskich, Szczepanowskich; które przez Wenedycyusza brata Prussiusza były spowinowaczone z Rurykiem, Gedyminem i z domami książęcemi Koreckich, Ostrogskich, Sanguszków, Czartoryskich, Woronieczkich i Wiszniowieckich (1).

Długosz temi słowy o tym okresie wspomina: „Prutenorum Antiquorum Genus ex tribus Principes qui in Polonia ex Prussia fugientes propagarunt familiam.“

Wywód szlachectwa zrobiony przez ojca Michała Wiszniewskiego, potwierdzony 1783 r. przez stany galicyjskie, równie jak dekret komissyi szlacheckiej wydany Michałowi Wiszniewskiemu w Krzemieńcu dnia 25 Września 1829 r. potwierdzają ten starodawny i książęcy początek familii wspomnianej w kronikach i u najdawniejszych heraldycznych pisarzy, jak

(1) Lelewel w historii Polskiej (Brux. V. II p. 2 et p. 219) wspomina o następnych książęcych domach: Korybut, Koriat, Korzerski, Korecki, Lubar, Lukonelski, Massalski, Prunski, Prus Zieniewicz, Zbaraski.

w Paprockim, Potockim, Okolskim, i w dziełach księcia Pruss Jabłonowskiego; który dowodzi że wszystkie te odłomki familii książęcych litewskich, pruskich i ruskich rozdzielone w średnich wiekach, pochodzą z jednego szczepu.

Gniazdo familii Wiszniewskich, według Paprockiego było w województwie lubelskim w powiecie chełmskim. Święty Stanisław Szczepanowski herbu Prus I biskup krakowski był z tej familii Prusów (1) którzy później jak wszystka inna szlachta przybrali imię od ziemi, od Jabłony, Jabłonowscy; od Wiszniowca, Wiszniowiecki; od Wiszniowa, Wiszniewscy którzy czasami pisali się Wiszniowscy lub Wiszniewski, jak pisał się Michał Wiszniewski z powodu że w legitymacyi szlacheckiej ojca jego w Galicyi (1783 r.) tak go napisano, chociaż jego przodkowie pisali się zwykle Wiśniewski—Między temi był Szymon Pruss, który się odznaczył pod Grüne-

(1) Jakób Pruss był kasztelanem czerskim 1472 r. Jan Pruss kasztelanem rawskim 1493 r. (Lelewel Heraldyka t. IV, p. 210).

waldem (1410 r.), i zdobywszy chorągiew krzyżacką używał w herbie orła pruskiego, mającego na pierśsiach półtora krzyża. Kasztelan Jan Wiszniewski, podpisał jako świadek przywilej dany Rusinom 1537 roku. Wojewoda Adam Wiszniewski podpisał 1569 r., akt unii Polski z Litwą. Stanisław z Wiszniowa Wiszniewski i Jan Potocki, dowodzili konnicą w armii Rudolfa II cesarza niemieckiego, przeciw Turkom i odznaczyli się pod Sigetem i w Wołoszczyźnie. Tobiasz Wiszniewski wydał 1585 r. poezye, które z Janem Kochanowskim równać się mogą.

Wiszniewski starosta mławski ożenił się z córką Pawła Jabłonowskiego, -tym sposobem te dwie familie, pochodzące z jednego szczepu książąt pruskich, złączyły się w jedną.

Wiszniewski sędzia nowogrodzki, był 1638 wysłany przez seym do rozgraniczenia, i Andrzej z Walentym Wiszniewscy byli przez seym naznaczeni 1647, do rewizyi trybunałów w Chełmie i Krasnymstawie. Tenże Andrzej został starostą 1667 r. — a drugi Andrzej Wiszniewski wielkim łowczym chełmskim. (Const. f. 23). Józef Pruss Wiszniewski

dowódzca jazdy pińskiej, odznaczył się przy oblężeniu Wiednia, pod dowództwem hetmana Pruss Jabłonowskiego.

Antoni Wiszniewski cześnik braclawski właściciel Teleży w powiecie łuckim, ożenił się w Liśniowie 7 Maja 1700 r. z Wiktoryną herbu Trzy-Kawki Borchówką (Borch) i miał z nią dwóch synów Wojciecha Wiszniewskiego majora wojsk polskich, i Antoniego, który był prowincyałem pijarów polskich, sławnego historyka i statysty, którego biografją opisał Bielski pijar.

Wojciech Wiszniewski, ożenił się z Teklą herbu Piława Lachowską, i miał syna Joachima Wiszniewskiego (urodzonego w Łopacinie 7 Listopada 1738 r.), który był majorem gwardyi króla polskiego elektora saskiego. — Mając piękną edukacyę pod okiem stryja sławnego Antoniego, był bardzo dobrze widzianym na dworze w Warszawie, gdzie hrabina Brühl, żona potężnego wówczas ministra, wydała za niego siostrzenicę, baronównę Hartling de Blumfeld. W interecyzie ślubnej, zawartej 5 Listopada 1758 r. w Warszawie w pałacu brülowskim, hrabina Brühl

bardzo podchlebnie wspomina o Joachimie Wiszniewskim. Z tego małżeństwa miał syna (1760 r.) Alexandra, który się ożenił 1794 r. z Marcjanną Borzkówną herbu Wężyk, córką Szymona Borzka z Zuratyna majora wojsk polskich (1), i miał z nią jedyne go syna, naszego historyka, Michała Wiszniewskiego.

L. Niesiołowski.

(1) *Infrascriptus praesentibus fidem facio, Generosi Domini Alexandri de (Pruss) Wisniewski Catholici vidni volentis ad secundas transire Nuptios cum Generosa Virgine Marcianna de (Wężyk) Borzkovna filia Generosi Dni Simonis de (Wężyk) Borzkow pariter Catholici de Villa Zuratyn N. I. Parochiae Buscensis, me publicavisse tres Bannas tribus diebus dominicis in Parochiali Ecclesia Neo-Milatinensi propria Sponsi, nullinque, juxta Praescripta et Ordinationes Altissimi Domini impedimentum patefactum, uterque etiam Sponsorum Sacram Confessionem in hac Ecclesia peregit, ac sacra Communionem refectus est. Adeoque nihil ob stare praefatis Sponsis ad contrahendum Matrimonium. In quorum fidem praesentes manu propria signatas, ac sigillo munitas dedi Neo-Milatini die 2 Februarii A. D. 1794.*

Urbanus Sadlik Administrator Ecclesiae Milatinensis.

MŁODZIEŻY

TEJ KSIĄŻKĘ

poświęca

Autor.

NISSA 29 WRZEŚNIA 1862

ROZDZIAŁ I.

O czytaniu książek

Zwykle czytając jaką książkę, czytamy naprzód bardzo nudną przedmowę, potem zaczynamy od pierwszej stronnicy, czytamy wciąż, żadnej kartki nieopuszczając; aż nakoniec czytamy dodatki. Tak idąc sumiennie i na pozór logicznie, jednakże najbłędniejszą a wprost przeciwną idziemy drogą, bo zaczynamy od końca. Zwróćmy się więc aby raz na drogę naturalną, odłożmy czytanie przedmowy na koniec, bo autor na końcu dopiero przedmowę pisal; mając ciągle na myśli swoje dzieło, którego logiczny czytelnik jeszcze niezna.

Odłożywszy na koniec czytanie przedmowy—teraz przynajmniej należy zacząć od pierwszej stronnicy?

Bynajmniej— a naprzód zkądże wiesz że to dzieło warte czytania. Jeśli zechcesz iść sumiennie od pierwszej stronnicy, zmarnujesz niepotrzebnie wiele drogiego czasu, zmordujesz cierpliwy i wytrzymały swój umysł najczęściej napróżno. Przeczytawszy całe dzieło nieraz się pokaże żeś z tej cierplivej pracy żadnej nieodniósł korzyści, a na przeczytanie wszystkich dobrych nawet książek i matuzalowe lata by nie wystarczyły.

Co do mnie, odkryję ci jakim sposobem czytam książki, proszę cię jednakże abyś to zachował dla siebie, bo rozpowiadając wszystkim, jeszcze byś mi może przymnożył nieprzychylnych, których i tak mam więcej niżby należało.

Otóż, jak dostanę książkę nową lub starą, której jeszcze nie znam, przeczytawszy tytuł, otwieram ją gdzie się nadarzy i czytam, potem otwieram w różnych miejscach i najczęściej rzucam ją z postanowieniem iż nigdy do niej nie zajrzę. Jeśli zaś, albo z treści, albo ze stylu, albo z innych jakich względów książka tak poprzewracana zajmie moją uwagę, zaglądam do niej często, nakoniec zaczynam czytać od pierwszej

stronnicy, a skończywszy czytam przedmowę którą wówczas dopiero rozumiem, a wiele jest takich książek, które odczytuję najmniej raz w rok, i coraz inne wprzód nieznanne w niej przymioty znajduję. Tym sposobem oszczędzam sobie czasu, i z czytania więcej korzystać mogę, bo książek tak jest wiele, tak się codziennie mnożą iż wybór ich i sposób czytania, wielce się do ukształcenia siebie samego przykłada.

Historya Literatury pomaga wiele do wyboru książek z czasów przez tę historyą objętych, ale trudny jest wybór książek świeżo wychodzących. Dzienniki francuzkie chwają wszystkie książki napisane przez osoby do ich szajki należące, albo te które się dziennikarzowi opłaciły, o innych najczęściej daleko lepszych mileżą. Dzienniki więc francuzkie niemogą pomagać do wyboru książek francuzkich. W Anglii mało jest dzienników literackich z którychby można powziąć jakieś wyobrażenie o wartości świeżo wyszłej książki, a i do tych piszą bardzo mierni ludzie, popuszczając bezkarnie cugle namiętnościom, które mierności towarzyszyć zwykły, bo i nikt do walki

z tak lichą gawiedzią zniżyć się tam niechce. Tylko w dziennikach literackich niemieckich, można poznać dokładną o nowo wychodzących w Niemczech książkach wiadomość.

Słowem, historia literatury jest pochodnią oświecającą wszelkie zakątki literackiego świata, tam najlepiej bliżej poznamy wartość każdej książki, i dokładnie dowiemy, pod jakim ją tylko względem czytać pożytecznie możemy.

Bo książki, są bardzo różnej treści i wartości wewnętrznej. Jednych można się tylko radzić, w drugich tylko szukać potrzebnych nam wiadomości lub dowodów, inne trzeba przeczytać, a nakoniec są i takie których się trzeba uczyć, czytając kilkakrotnie i takich dla każdego człowieka co czyta i uczy się, w pewnym oznaczonym celu jest niewiele, więc wielkiej obfitości w roku wychodzących książek lękać się nie należy, bo większą część można odrazu w kąć rzucić.

Przykre są chwile, dla młodego człowieka bijącego się w odmęcie książek, póki na dobry ich wybór nienatrafi. Wieleż to czytania uniknąć był po-

winien aby tem więcej umieć. Smutnie przepędza godziny szperając w ogromnym archiwum łągarstw, gdzie tylko szczypta prawdy się znajduje, jak Wolter historią nazwał, szukając w filozofii powszechnej nauki, w metafizyce tego, co prostym rozsądkiem daleko łatwiej dojść można, w nauce o moralności to, co wpatrując się we własne serce, snadniej się postrzeżga. Wielkie to nieszczęście powiada Dalambert jak komu trzeba czytać książki, aby być uczciwym człowiekiem.

Wieleż to tym sposobem, natracimy marnie czasu, nawet wtenczas kiedy się nam zdaje, że się z nim bardzo gospodarnie obchodzimy. Porachujmy się, co nam w pierwszej młodości upłynęło czasu na uczenie się gramatyki, a w wieku dojrzałym na szperanie w filozofii niemieckiej, kiedy chcieliśmy się dowiedzieć czego wiedzieć nie można, dochodzić wiedzy, myśl myśli, nakoniec umiejętność umiejętności; albo kiedy chcieliśmy się uczyć etyki zapomniawszy że w ewangelii mamy najwyższą moralność, wyłożoną w sposób do pojęcia nawet prostaczka dostępny. Na cóż tu szukać zasad moralności w czy-

stym rozumie, kiedy całą moralność mamy pod ręką, abyśmy tylko chcieli raz przecie serce nasze do niej usposobić i żebyśmy w tak ważnej rzeczy niebrali lupiny za ziarno.

W pierwszej młodości mego życia, wszedłszy do ogromnej biblioteki, wieleż tu skarbów na raz! wykrzyknąłem, jak zgłodniały zwierz w bajce — ileż tu sposobów uszczęśliwienia się nie potrzebując nikogo, — i najpiękniejsze lata życia mego przepędziłem na wtajemniczenie się w dzieła, które znalazłem w bibliotece Stanisława Augusta do Krzemieńca przeprowadzonej, w bibliotece zacnego Tadeusza Czackiego, Tarnowskiego i wielu innych w okolicy.

Najszałeńsze zwykle lata w życiu ludzkim smutnie mi przeszły w tym labiryncie i odmęcie rozumów i dowcipów ludzkich, zasuszonych jak mumie, i ustawionych rzędem podobnie jak zmarli kapucyni, których później w grocie podziemnej w Palermo widziałem. Książka bowiem po większej części nieumiera ale duch z niej wychodzi: i staje się podobna do starca którego ciało przeżyło rozum widok smutniejszy niżeli sama śmierć. Któż dzisiaj wie o autorach

wspominanych przez wielkich współczesnych, albo zaraz po nich idących, jak na przykład o tych, do których Długosz lub Kopernik się odnoszą, podobnie jak my dziś do Humboldta lub Makuleja, a jednakże oni wszyscy istnieją, lecz już nie żyją, — ich dzieła złożono w księgozbiorach i muzeach, jak ciała panujących królów egipskich w piramidach, które wśród ciemności, ruiny i zaniedbania; tyle mają pozoru życia co widmo.

A jednakże o złota młodości! te widma oprawne bogato ze złoconem herbem Ciołka, wyglądające z półek i szaf rzeźbami ozdobionych, wydawały mi się jak mówi Disraeli, jakby wschodnie piękności wychylające się z pod żaluzji!

Rok 1812 obudził mnie był na chwilę z tego snu, który na nowo potem mniemanym szczęściem owładnął.

Ten las był tak ciemnym i gęstym jak mówi Dante, że do opisania i opowiadania słów brakuje.

Historya nauczyła mnie tylko o wszystkim wątpić, fizyka zostawiła mnie w ciemnościach, filozofia próżnych i czczych rozumowań, i nadaremnie pyta-

lem się książki: czem jestem, z kąd przychodzę i gdzie iść powinienem?

Rzuciwszy więc te, które obiecują dać naukę, wziętem się do tych co przyjemność przynosić mają.

Nowy błąd,—w poetach nie znalazłem tylko zwyczajne lub wykoszlawione myśli, powiedziane z nadejciem, w powieściach fałszywe uczucia i opis fałszywego świata.

Dwie Matki Rywalki w wierzbach siedzące, Pani de Genlis, nie mogły we mnie żadnego wzbudzić uczucia, a ledwie co wyszła Korynna Pani Stael, dałem się słyszeć w salonie Hr. Tarnowskiej (z domu Strojnowskiej) z naganą tej nudnej, a wówczas sławnej książki, co bardzo wszystkich zdziwiło.

W ogóle — namiętności które te dwie autorki malują, znalazłem nie naturalne i nie przemawiające do czułego ani zimnego serca, i sprawujące przykrą otchłań między tem, co się czyta, a tem co się czuje. Poradziłem się dzienników, lecz spostrzegłem, że dzieło, co jeden chwali, drugi gani, niezważając bynaj-

mniej na zalety, lecz na stosunki jakie ma z autorem, co nie zdawało mi się być zajmującym.

Wyczytałem w historii, że na bibliotece alexandryjskiej był pyszny napis „Skarb lekarstw duchownych“ pomyślałem wówczas, że te lekarstwa musiały być takie, jak krople na kaszel, które zachrypnięty Dulcamara za nieochybne przedawał.

Po takim czytaniu bez przewodnika, jeśli młody człowiek się niezrazi, to snadź że ma nieprzewyciężony zapał do kształcenia się i dochodzenia prawdy, bo wierząc się po tej i owej książce bez przewodnika jako motyl wichrem porwany, czuje się jak ten student, który jadł same ciasteczka na obiad, a zepsuwszy strawność, nie zaspokoił głodu.

Przy co raz większym nawale książek, trzeba nadzwyczajnej pilności w ich wyborze, i znalezienia właściwej drogi w tym ogromnym i zagęszczonym labiryncie. Jedną z najpożyteczniejszych książek byłaby więc ta którąby napisano. „O sztuce czytania ich w jaknajprędszy i najpożyteczniejszy sposób. Bo książki są bardzo różnej treści, bez przewodnika, przystęp do licznego księgozbioru bywa przeszkodą

do zgłębienia nauki. Niepomnę któren autor pisze, że z podwójną uwagą czytał pożyczane książki, bojąc się z niemi więcej nie obaczy.

Widać że je oddawał, co się rzadko zdarza, raczej powinniśmy czytać z uwagą i pożegnać te które mamy zamiar drugim pożyczać.

W nauce wreszcie, tak jak w rękodzielach, podział pracy jest niezbędnie potrzebnym, niepodobna aby rozum ludzki z dokładnością wszystkie nauki przeszedł i pojął, to co pozyska na powierzchni, straci na głębości.

Jednakże ten podział pracy w naukach, nie może tak daleko się rozciągać jak w rękodzielach, do zrozumienia bowiem niemal każdej nauki konieczne potrzeba inszych, a te są jak światło słoneczne, które nawet na suchą rzucone skałę, robi ją różnobarwną i dla oka przyjemną.

W każdym wieku, zdarzają się jednakże ludzie olbrzymią siłą umysłową obdarzeni, i cudowną pamięcią, szczególnym darem ułożenia i zatrzymania nauk, którzy skutecznie chłonią w siebie, pożerają niejako siłę umysłową całych pokoleń.

Przykład takiego rozumu mamy w naukach przyrodzonych autora „Cosmos“ najcudowniejszej książki na jaką człowiek kiedykolwiek się mógł zdobyć.

Życie ludzkie jest krótkie, a książek jest liczba nieskończona, na przeczytanie nie wszystkich, ale tylko godnych czytania, życie ludzkie by nie wystarczyło. Aby czytać z oszczędzeniem czasu i pożytkiem, trzeba wybierać i umieć wybierać książkę dla siebie pożyteczną, a niemasz nieszczęśliwszego dla ukształcenia siebie samego położenia, jak brak książek, brak biblioteki, kiedy musimy czytać co nam pod ręce podpadło, choćby nawet: Nowe Ateny.

ROZDZIAŁ II.

O używaniu gospodarnym czasu.

Porachujmy się aby raz przecie, wiele mamy czasu do przeżycia i jakby nim rozrządzić należało. Zwykle Opatrzność, tylko ośmdziesiąt lat człowiekowi przeznaczyła. Co nadto żyć nam się zdarzy jest tylko przeciągnięciem starości, życia z niedołężnością połączonego. Tym więc tylko czasem, to jest laty ośmdziesięciu rozrządzić możemy. Siedm pierwszych upływa nam w dzieciństwie.—Od siódmego roku zaczyna się kunsztowna edukacya.

Zawsze się spieszymy i zawsze nie mamy czasu. Pogardzamy terażniejszością, a spieszymy się do przyszłości; ten niepoahamowany i tęskliwy pośpiech do nieznaney nam przyszłości, musi mieć swoje zna-

czenie, lecz o tem w tem miejscu mówić obszerniej nie mogę.

Dlaczego więc tak ciągle spieszymy się i wzdychamy, o tem ci nic na teraz niepowiem, rozwiązanie bowiem tej zagadki sięga bardzo wysoko i głęboko, ale tym czasem powiem ci dla czego zawsze niema my czasu? Oto dla tego, że nie zadamy sobie pracy urządzić czas i nieuniemy z nim gospodarnie obchodzić; nie mamy czasu, a jednak marnujemy go nie-miłosiernie, i terażniejszość pilnie popychamy w przeszłość. Życie nasze tak jest zwyczajem i nałogiem urządzone, iżby się z boku patrzącemu zdało że ty-siące lat mamy. Marnujemy młodości czas złoty, niepowetowany, którego ani bogactwo, ani dostojen-stwa, ani zaspokojenie chciwości i dumy naszej, nigdy zastąpić i powrócić nam niezdolają, a jednak pragnie-my mocno, aby nam młodość jak najprędzej minęła i dopiero za upłynioną, czasem westchniemy.

Eheu fugaces. Nauki brane w młodości, mamy tak urządzone, jak gdybyśmy wieki niemi karmić się mieli. Ledwie nie przez całą młodość, zamiast ucze-nia się języków, uczemy się gramatyki, o której po-

tem wyszedłszy na świat, nigdy niemyślimy. Za-miast uczenia się świata nas otaczającego, mamy zwró-coną uwagę na książki, gdy najpierwszym obowiąz-kiem człowieka, jest wywalczyć niezależność wytrwa-łą pracą, i nie bawić się ani pofolgować w jakichkol-wiek namiętnościach, nawet w tych co prowadzą do własnego oświecenia, póki praca dzienna nie jest skończona, i święty obowiązek dla familii nie dopeł-niony.

Największym organizatorem własnego czasu, jaki mi się w życiu bliżej poznać zdarzyło, był Lord Brougham, który skutkiem długiej i wytrwałej pracy został autorem, statystą i mówcą, żadna nauka nie była mu obcą „*Omne incinensum peragravit mente animoque*, jakim sposobem do tego doszedł? Oto bardzo prostą regułą, nie zajmował się na raz tylko jednym przedmiotem, nie ociągał do jutra co mógł zrobić dziś, i dokończył zawsze jedno dzieło, nim zaczął drugie. Zapytano raz sławnego Dewit, jakim sposobem on mógł ukończyć tyle i tak różnych za-trudnień?, bo on był nie tylko wielkim statystą i mi-

nistrem, ale i wielkim autorem i matematykiem, odpowiedział że to uczynił za pomocą dwóch reguł które zawsze zachowywał—aby się zatrudnić jednym tylko przedmiotem na raz, i nigdy nie odroczyć do jutra co można zrobić dziś—Złote reguły.

ROZDZIAŁ III.

Jakim sposobem matematyka do ukształcenia człowieka pomaga.

Wielu nieustannie mówią z pogardą o ludziach, co pracują nad urządzeniem, lub powiększeniem swego majątku. Oni z inszej ulepieni gliny, do wyższych zmierzają rzeczy, takie zatrudnienia mając w pogardzie.

Tym czasem przychodzi do tego, iż ci co tak górnie latają, muszą służyć tym, co się trzymają przy ziemi i nie tylko służyć. Często są oni dworakami, podchlebcami swoich panów, otaczają ich murem chińskim, a człowieka zacnego i światłego, (który temu panu pożyteczniejszym mógł być) wcześniej obzucają błotem, rzucając na niego z zawziętością obelgi.

Te przywary uważałem często w tych, którzy za młodości wielką odznaczali się łatwością w uczeniu matematyki, łatwość która nie zawsze jest oznaką wielkich zdolności rozumu.

Gray znakomity poeta angielski zeszłego wieku, którego Julia w pięknym tłumaczeniu Niemcewicza, dobrze polskim czytelnikom jest znana, w liście do przyjaciela szkolnego powiada:

„Mamże się zatopić w metafizyce? Niestety! mnie nie jest dano widzieć w ciemnościach, natura niewyposażyla mnie narzędziem optycznym koła. Mamże ślęczyć nad matematyką? Niestety! Nie mogę widzieć przy blasku światła, nie jestem orłem.“

I rzeczywiście nie ma zwłaszcza dla umysłu od natury głębszym opatrzonego rozumem, nic nie ma do pojęcia trudniejszego, jak to właśnie, co w matematyce jest najłatwiejszym. Znałem dobrze zdadne głowy, dla których pierwsze zadanie Euklidesa, było równie trudne do pojęcia i zrozumienia, jak dzieło Monteskiusza: O duchu praw dla Kanta; której to książki Kant, (jak sam wyznaje, nigdy zrozumieć nie mógł.

Ze wszystkich nauk, matematyka jest najłatwiejszą. Łatwiej daleko nauczyć się matematyki, jak np. prawa, historii lub ekonomii politycznej.

Umysły kształcone na samej wyłącznie matematyce, mają właściwą sobie cechę nieudolności. Przyzwyczajają się do wiedzy z pewnością niezachwianą,—wiedzą że dwa a dwa są cztery,—i na tem przekonaniu zasypiają spokojnie. Ztąd wynika iż pogardzają tem, cokolwiek z taką samoczewistością dowieść się nie da, nabierają namiętności dogmatycznych, za które idzie zarozumiałość i pycha, rozum ich starczący niema potrzebnej w życiu codziennym podajności, giętkości, rozumiejąc iż wszystko można wiedzieć z pewnością, (przynajmniej to, co wiedzieć można i warto) nie umie ocenić stopni prawdy, ani się wedle tego kierować. Pogardza więc wszystkim, co jest tylko przybliżeniem do prawdy, ale jeszcze nie prawdą dowiedzioną. A że wszystkie niemal powody działania i czynienia, z takich tylko prawd wynikają, ztąd pochodzi iż w życiu potocznym niewiedzą, czyli iść na prawo lub na lewo, i radzić sobie nie umieją. Napoleon, który w początkach

swego olbrzymiego zawodu, tylko matematykę szacował, uchwyciwszy największą we Francji władzę, zaraz wezwał La Plasa, sławnego matematyka do rady stanu, ale po kilku dniach z podziwieniem opatrzył się, iż ten wielki matematyk do rządów żadnej nie miał zdolności.

Matematyka przyzwyczają do poznania, jakby wszystko być powinno, a nie uczy wcale, jak się wszystko dzieje i toczy na świecie, a nawet z tej drogi sprowadzać się zdaje.

Z tego wszakże nie wynika, iż matematyki teoretycznie uczyć się nie należy; owszem przeciwnie, uczyć się matematyki, bo to jest logika praktyczna, przyzwyczają do ścisłości w rozumowaniu, i daje sposobność rozumowi rozwijania sił swoich. Uczy rozróżniać zasady, pierwiastki prawd od prawd wywiedzionych, lub potrzebnie dowiedzionych, słowem uczy rozróżnienia prawd, wnioskowania i dowodzenia. Matematyka wtedy tylko ma szkodliwy wpływ na ukształcenie człowieka, kiedy jej wyłącznie całą młodość poświęcamy, bo tym sposobem wszystkie inne władze umysłu ile leżące odłogiem i zaniedbane, wraz

z rozumem rozwijać się nie nie mogą, a tym znowu sposobem psuje się równowaga między własnym umysłem, który jest zdrowiem rozumu, i sprawuje iż mimo wyższego światła, nigdy nie czynimy rozbratu z prostym rozsądkiem.

Lecz jeżeli matematyka teoretycznie kształci rozum i siły jego rozwija, nie nie masz w naukach coby takie wzniecało podziwienie w ludziach, jak wiadomości wynikające z zastosowania jej do świata materialnego, bo matematyka przybliży do rozumu ludzkiego rzeczy którychby bez niej nigdy dosięgnąć nie mógł. Rzućmy tylko okiem na matematykę zastosowaną do mechaniki, optyki, geodezyi, jeografii, fizyki, a szczególnie do astronomii, bo o to zazdroszczony nam od sąsiednich narodów rodak nasz, Kopernik (nie domysłem jak to byli już starożytni uczynili) ale rachunkiem matematycznym odkrywa system słoneczny, toczy ziemię około słońca a księżyc około ziemi, oznacza drogi planet, do przewróconego przez siebie całkiem systematu Ptolomeusza, zastosowuje poczynione dotąd astronomiczne obserwacye, i tym sposobem, ulepiony mozolnie lecz bardzo zwickłany system

Ptolomeusza na zawsze obala. Odtąd astronomia coraz większe odkrywa cuda, nie tylko za pomocą teleskopu Galileusza, ale z pomocą coraz bardziej doskonalszej matematyki teoretycznej. Oto Leverrier wiedziony za rękę rachunkiem matematycznym, odkrywa za Uranusem nowego planetę, i w r. 1846 chwyta go w teleskop. Ale insze jeszcze cuda, odsłaniają się przed okiem rozumu. I tak np. z trzydziestu i kilku tysięcy gwiazd spisanych, najbliższa tak jest odległa, iż aby światło od niej do naszej ziemi doszło, lat dziesięciu potrzeba, tak, iż gdyby ta gwiazda jakimś sposobem rozplynęła i znikła, dopierobyśmy się o tem w 10 lat na ziemi dowiedzieli, choć świat, to siedmdziesiąt siedm tysięcy mil na sekundę przebiega.

Samo już wyrachowanie jest cudem matematyki. Dla ukształcenia więc swojego, musisz koniecznie nie tylko uczyć się matematyki teoretycznie, ale stosownie do jednej z tych nauk, (mechaniki, optyki, geodozyi, jeografii, astronomii) choćby te nauki z przyszłym twoim zawodem bezpośrednio nie miały związku.

Ucząc się np. astronomii matematycznej nauczysz się drogi, jaką rozum ludzki w oświeceniu się przebiega.

Starożytni rozumieeli, że ciała niebieskie toczą się po obwodzie koła, i Kopernikowi zawczesna śmierć z takiego rozumowania wystąpić nie dozwoliła. Kepler odkrył, że planety się toczą po ellipsie, której ogniskiem jest słońce; i takby było gdyby planeta sam jeden około słońca się obracał, ale inne planety i ich księżyce przerywają ten bieg eliptyczny. Nakoniec Newton znając już przed sobą oznaczone drogi planet, odkrył prawa ich obrotów.

ROZDZIAŁ IV.

Dwa razy dwa, nie jest cztery.

A naprzód mój drogi, masz o tem wiedzieć, że dwa razy dwa, nie jest cztery. Jakto, dwa a dwa nie jest cztery, a przecież nie tylko to jest prawda, ale co większa, dwa a dwa jest cztery. Chcesz zapewne powiedzieć, że to jest prawda matematyczna, a zatem niezawodna, i tak to mówią, i z dachów opowiadają matematycy, i słusznie, bo to jest prawda, ale tylko w obrębie matematyki. Przeniesione bowiem do świata, najczęściej nie sprawdza się,—i tak, jeślibyś złemu człowiekowi wyrządził dwa razy tyle przysług, zrobił dwakroć tyle łask coś robił dotąd, nie okaże ci przeto dwa razy większej życzliwości jak dawniej.

W ekonomii politycznej najmocniej się o tem przekonano, że dwa razy dwa, nie jest cztery. Bo np.

nakładając dwa razy większe cło na towary, niema skarb dwa razy większego dochodu, — owszem najczęściej mniejszy nizeli dawniej, i nawzajem — zmniejszenie o połowę opłaty od listów, zamiast zmniejszyć o połowę dochód skarbowy z poczty, powiększyło go znacznie, jak się to zdarzyło w Anglii, Francji, i innych krajach. Powiększenie kapitału banku krajowego, nie powiększa o dwa razy jego kredytu, owszem zmniejsza dochody akcyonariuszów. Napoleon mając pięćdziesiąt tysięcy wojska, odnosił sławne we Włoszech zwycięstwa, i zasiadł na tronie francuzkim, — wyprowadziwszy na Rossyą pięćkroćstotysięcy wojska, zginął marnie i umarł na skale.

Więc dla tego tu, o to bardzo mi chodzi, abyś tego dobrze się nauczył, iż dwa razy dwa, nie jest cztery, co ci w życiu bardzo będzie pożytecznym. Kto tę prawdę pojmie i na nią nieustannie oglądać się będzie, uniknie w życiu wiele nieszczęść, które mu życia zatruwać niebędą i w biegu zatrzymać mogą.

Wiedzieć: że dwa razy dwa, nie jest cztery, jest wielkim w ukształceniu siebie samego krokiem.

ROZDZIAŁ V.

Rady w uczeniu się Historji czerpane w własnym doświadczeniu.

Największym błędem w metodzie kształcenia się jest, iż zawsze i wszędzie zaczynamy od końca. Uczymy się pierwej gramatyki, niż języka; pierwej historji państw, o których dzieje mileżą, niż historji naszego kraju; pierwej kosmografii i jeografii Ameryki, niż wschodniej połowy Europy w której mieszkamy.

Nie idziemy za przewodnictwem natury, ale nałogu i zwyczaju, choć wszystko a mianowicie bardzo małe pożytki z takiego kształcenia się na oko pokazują, że na złą drogę nas naprowadzono, jedynie tylko dla tego, że była przez częste chodzenie mocno ubita.

Cobyśmy powiedzieli żebyśmy radzili komu, uczenia się historii polskiej zaczynając od Kadłubka i Baszkona, a jednak takie prawidło bardzoby logicznie wyglądało.

W uczeniu się historii, idziemy porządkiem chronologicznym od wieków zapadłych. Błąkamy się przy brzegach Indusa i Gangesu, koło kolumn Czyłminaru, po równinach Ekbaty i Babilonu, po historyach coraz zbliżających się do greckiej i rzymskiej historii, a przebywszy ciernie i głębi historii wieków średnich, zmordowani już dobrze przystępujemy nakoniec do trzech wieków, od odkrycia Ameryki, zdobycia Konstantynopolu i wynalezienia druku upłynionych, dopiero na końcu bierzemy się do historii wieku dziewiętnastego w którym żyjemy. Taki sposób uczenia się historii wygląda na pozór bardzo logicznie, ale w rzeczy jest zaczynaniem od końca, przewróceniem naturalnego w uczeniu się porządku, a lubo długie doświadczenie nauczyło, iż zaczynając od monarchii Azji zachodniej, zamiast zachęcić do historii, pokazać co to historia, odstręczamy nawet najpojętniejszy umysł od historii, zostawując w młodym ro-

zumie mniemanie, jakoby to było tylko zabawką, dla przykutych do stolika uczonych, która żadnego nieczyni i przynosić nie może w życiu codziennym pożytku. Bo też cóż może być dla młodego nudniejszego, jak historia monarchii Assyryjskiej, Medyckiej, Babilońskiej i Perskiej, o których prawie nie nie wiemy, i których nawet stolice zasypane piaskami, ledwie za dni naszych z wielkim mozolem i kosztem odkopują.

Taka nie było rozsądna, logiczna, nici chronologicznej pilnująca się metoda uczenia historii jest wprost przeciwna naturalnemu, a zatem jedynemu biegowi rozwijania się umysłu ludzkiego. W uczeniu się historii zaczynamy od końca, i dla tego nie możemy ani nauczyć się, ani polubić historii, i nie odnosimy z licznych a bardzo ukształconemu człowiekowi, potrzebnych nauk wypływających korzyści.

Otóż w uczeniu się historii, nie trzeba zaczynać od najdawniejszych, zapadłych w ciemnościach wieków historii, ale od historii czasów naszych jak najbliższej, i od historii własnego narodu. Już od dzieciństwa, słyszymy często o tych wypadkach rozmowy, imiona znakomych naszych czasów mężów cią-

gle się obijają o nasze uszy, już nam w pamięci utkwily. Od takich urywkowo uchem pochwyconych wiadomości historycznych, do prawdziwej historii łatwe przejście i zaostzona już ciekawość.

Zaspokojona ciekawość historią naszą, zacznie tęsknić do poznania historii ościennych narodów, z którą dzieje nasze mają związek najściślejszy. Od historii polskiej, łatwo i chętnie weźmiemy się do historii francuzkiej i angielskiej.

Ucząc się naprzykład własnej historii, łatwo nam wreszcie przyjdzie rozebrać naród na części go składające, jako szlachtę czyli właścicieli ziemskich, mieszczan czyli kupców i rękodzielników, i lud który się wyłącznie zajmuje rolnictwem. Do tych trzech podziałów przyłączymy duchowieństwo, prawników, lekarzy i wojskowych, poznamy niemal wszystkie pierwiastki, które wchodzi w skład wszystkich narodów, a jeśli do tego przydamy etnografią, będziemy mieli dokładne wyobrażenie narodu i niejako skreśloną mapę historii wewnętrznej. Stosunki polityczne z ościennymi narodami, wojny, sojusze, traktaty, rozgraniczenia, umowy handlowe, stanowią drugą część

historii, to jest historią zewnętrzną. Tego wszystkiego łatwiej się nauczyć na historii własnego narodu, bo nam tu wiele rzeczy lepiej znajomych, bo na wiele okoliczności własnymi patrzymy oczyma.

Im naród jest odleglejszy rodem, ukształceniem i stosunkami odmienny, im bardziej odsunięty wiekami od naszych czasów, tym jego historia jest dla nas trudniejszą, a w uczeniu należy zawsze iść od rzeczy łatwych, do coraz trudniejszych.

Poznawszy historią obecną Europy, sama ciekawość zawiedzie nas do historii trzech wieków od odebrania Ameryki upłynionych, a poznawszy te trzy wieki, weźmie nas ochota do bardzo połamanej, zawikłanej i trudnej historii wieków średnich. Dzieje zaś wieków średnich, zaprowadzą nas potoczystą ścieżką do historii rzymskiej a następnie do greckiej. Poznawszy nakoniec dzieje tych dwóch wysoko ukształconych starożytnych narodów, weźmie nas ciekawość poznania tych ułamków historii, które się z pierwszych wieków zachowały, tak iż ciekawością zdjęci, zajrzemy aż do Arki Noego.

Takim sposobem skończemy na tem, od czego dziś niebacznie zaczynamy, oddając hołd logice i chronologii.

Lecz zaczynając naukę historyi od dziejów własnego narodu, nie należy chytać się krótkich zbiorów historyi, z których nikt jeszcze niczego się nienauczył.

Krótki zbiór historyi, był tylko pożytecznym dla tych co je pisali, ale nie dla tych co się historyi nauczyć pragną, przeciwnie trzeba czytać dzieje o ile można najlepiej rozwinięte naprzykład: Władysław IV; Kwiatkowskiego, Zygmunta III; Niemcewicza, Piastów; Naruszewicza, a dopiero na końcu źródłowi dziejopisowie, będą się czytać z wielką ciekawością i pożytkiem, i pomogą do sprostowania wielu spaczonych o historyi wyobrażeń.

Zaczynając od Kadłubka, Baszkona, i Janka Arcy. Gnieź. niewielebyśmy się nauczyli i na całe życie odstręczyli od historyi.

Uczono wprawdzie w akademii krakowskiej historyi polskiej z Kadłubka, ale wtenczas kiedy jeszcze nawet Długosza nie było.

I to na niewiele się przydało; bo uczenie się dziejów ojczystych z Kadłubka, nie zaszczerpiło w akademii krakowskiej upodobania w historyi kiedy mimo czulej prośby Długosza, żaden akademik jego dzieło historyczne do dalszych czasów niedociągnął, a nawet rękopis jego szanownej kroniki leżał w zapomnieniu, póki go nie wydobył edzoziemiec i do druku niepodał.

Niezmiernie ważną rzeczą jest w uczeniu się historyi, zwrócić się do pierwiastków z których się składa naród.

Pierwszy stopień społeczeństwa jest naród łowiecki, tu ledwie jakiś słaby cień społeczęńskich związków widzieć się daje. Lecz łowy na dzikiego zwierza lub rybołówstwo dają bardzo niepewną żywność, czasem wielka panuje obfitość, a najczęściej głód cierpią. Zamiast więc suszyć kawały zwierzyny, zaczynają przyswajając zwierzę, rozmnażać je, i na koniec do licznych trzod przychodzą. Wtenczas łowcy rozprószeni po wielkich przetworach lesistych okolic, zostają teraz narodem pasterskim, i przechodzą na równiny i otwarte pola.

Nie sądz atoli żeby naród pasterski i stan jego, był podobny do opisu który znajdujemy w sielan-
kach, owszem przeciwnie, w historii nauczysz się, iż
nie masz większego nieszczęścia, jak mieć naród pa-
sterski za sąsiadów, jak tego doświadczyli Polacy
z jednej, a Chińczycy i Indyanie wschodni z drugiej
strony świata. Lud pasterski żyje w próżniactwie
i nie mając czem zapewnić życia, ochocho kupi się na
wybiegi w kraje rolnicze (a zatem bogatsze). Ale
naród pasterski (jeśli mu do tego jeograficzne poło-
żenie nie przeszkadza) z czasem koniecznie do rol-
nictwa się weźmie, do czego go zmusza niedostatek
paszy zimowej dla licznych trzód, które przy małym
bardzo staraniu i bez jego pracy się rozmnożyły.

Gdy śniegi grubą skorupą pokrywają równiny, gdy
rzeki do pojenia trzody niezbędnie potrzebne, ujmą
lody, trzody ich zgłodniałe i spragnione, giną wśród
zamięci śniegowej. To ich przymusza do zbierania
paszy, a to znowu do zatrudnień które się zbliżają do
rolnictwa.

Najdawniejsze nasze podania, od których i nasza

historya poczyna się, już mówi o naszym i o wszyst-
kich narodach słowiańskich, jako o narodzie rolni-
czem.

Dla nauczania się więc historyi ojczystej, trzeba
naprzd zastanowić się pilnie z jakich pierwiastków
naród rolniczy się składa, to będzie kluczem do jego
historyi, rzuci światło na wszystkie jej zakąty i wy-
tłumaczy łącznie co dotąd było dla nas niezrozumiałe
w historyi i prawodawstwie naszego narodu. Naród
każdy składa się z rządzących i rządzonych, z prze-
wodzców i tych, co pod tem przewodztwem życie pro-
wadzą.

Rząd narodu albo jest w ręku jednego, z mniej
więcej prawem i obyczajami ograniczoną władzą i to
nazywa się monarchią, albo jest w ręku wielu świa-
tlejszych, bogatszych, mężniejszych i to nazywa się
rządem arystokratycznym, albo jest w ręku wszyst-
kich i to jest rzeczpospolitą. U nas za Piastów, dwa
pierwsze elementa w skład rządu wchodziły. Za Ja-
giellonów powstała rzplta szlachecka, która ani kró-
lowi, ani arystokracji do władzy zdolnej do zacho-
wania niepodległości dopuścić nie chciała.

Drugim elementem wchodzącym w skład społeczeństwa było duchowieństwo, które zrazu wyniesieniem nauk i światła później wspólnością rodu, bo tylko szlachta do stanu duchownego garnęła się, wielki wpływ na rządy wywierała, nie ograniczając się bynajmniej pilnowaniem czystości wiary i spełnianiem obrządków kościelnych.

Trzecim elementem było wojsko, które się składało ze wszystkiej szlachty, dla tego stanem rycerskim nazwanej. Chłopi w wojsku polskim, byli tylko ciurami.

Tak więc szlachta, która była wyłączną właścicielką ziemi, (prócz dóbr stołowych królewskich i duchownych) była razem wojskiem.

Czwarty stan był adwokatów i sędziów, i tu szlachta z duchowieństwem jedynie na ławie sędziowskiej siedziała.

Piąty stan stanowili rolnicy, zrazu wolni, później zamienieni na poddanych, przywiązanych do ziemi i wraz z ziemią przedawanych. Ci niemieli żadnego

wpływu w wojsku, żadnego w sądownictwie, a rzadko do wyższych dostojęstw w kościele dochodzili.

Innych stanów jakoto: rzemieślników, artystów, kupców i marynarzy ledwie jakieś początki widzieć się dawały. Rzemieślnikami byli wyłącznie niemieccy przychodnie, a kupcami nasi żydzi, którzy zrodzeni na naszej ziemi mówili zepsutą niemiecczyzną i nie tylko religją, ale ukształceniem, obyczajami i skłonnościami narodowemi, całkiem odróżniali się od polaków, takowego odróżnienia pilnie przestrzegając.

Wielką trudność w zrozumieniu historii sprawia nieznajomość stopni cywilizacyi, przez które każdy naród kolejno przechodził albo jeszcze przechodzi. My naprzykład, nierozumiemy dobrze narodu w którym wszystkie siły produkcyjne już się całkiem rozwinęły, z drugiej strony nie rozumiemy narodów łowieckich, koczujących i pasterskich w historii. Do pierwszego posłuży zwiedzenie Europy zachodniej, do drugiego czytanie podróży, dziś bowiem jeszcze znajduje się naród łowiecki jak np. Indyanie w północnej Ameryce. Narody z rybołówstwa żyjące jak

np. Eskimowie, narody koczujące i pasterskie po różnych zakątkach Azji, Afryki, Ameryki. Bliższe poznanie tych narodów, posłuży nam do zrozumienia tej części historyi, która się tyczy naszych stosunków z Tatarami i Turkami. Oba brudne i obrzydliwe ludy, które, począwszy od trzynastego wieku, najwięcej do opóźnienia postępów cywilizacyi i oświecenia się przyczyniły; którzy nigdy ludzkich obyczajów i cywilizacyi nabyć, a państwa stałego założyć niemogły, a z których Turcy posiadając najpiękniejsze na świecie krainy, siedzą w nich jak szkodliwe w zbożu robactwo.

Człowiek biegły w historyi, przydawszy do tego znajomość jeograficznego położenia i historyi sąsiednich narodów, mógłby już z tego obrazu składu społeczeństwa, odgadnąć całą historyą narodu. Lecz tobie ta wiadomość tylko posłuży do zrozumienia historyi polskiej, która zastaje i porzuca naród na trzecim szczeblu cywilizacyi będący, to jest naród rolniczy.

Jeśli cię nudzą wewnętrzne urządzenia kraju, prawa cywilne i kryminalne, ustawy handlowe, stosunek

różnych stanów i wyznań, to bądź pewny żeś jeszcze w historyi mało postąpił, bo tu nie często zdarzają się osoby jak Inez de Castro albo Marya Stuart, tych dwóch zastępują narody, bądź pewny żeś jeszcze Dumasowskie nałogi przezwyciężyć nie mógł.

ROZDZIAŁ VI.

O uformowaniu się królestwa Włoskiego.

Rzadko się zdarzają w historii tak wielkie, osobliwsze i nie spodziewane wypadki na które tu dzisiaj we Włoszech z podziwieniem i obawą patrzymy (10 Lipca 1861). Naród który od upadku Zachodnio-Rzymskiego Państwa rozpadł się był na drobne rzplte i małe państwa, nad którym Cesarze Niemieccy i Hiszpania, Austriacy i Francuzi przez długie panowali wieki, kojarzy się w oczach naszych w jedno królestwo z dwudziestu przeszło milionów złożone. Już ogłoszono królestwo Włoskie już Parlament Włoski mianował królem Wiktora Emanuela jednogłośnie (bo jeden tylko poseł temu sprzeciwił się), choć trudna i zwickłana sprawa z Papieżem, jeszcze nie załatwioną, choć potężnej Austrii wydrzeć państwo We-

neckie niepodobną wydaje się rzeczą. Jednakże Włosi spodziewają się że Anglja a w krótcie i Francja ich uzna.

Wszakże zostają im jeszcze nawet prócz Papieża i Austrii wielkie do pokonania trudności. Urządzenie bowiem Neapolu i Sycylii idzie oporem. Tu ani ludzi do wojska dawać, ani skarbu podatkami zasilać niechęć. Wojsko się rozeszło i ledwie 30,000 da się zebrać, okręta wojenu neapolitańskie zdatne tylko do przewozu, majtkowie rozeszli się, podatki do skarbu nie dochodzą, komory w rozprzężeniu i nieładzie.

Neopol i Sycylia niemają z arystokracji takich ludzi jak toskański Ricasoli, mąż z wielkim charakterem, z wielkim rozumem i z wielkim majątkiem. W Neapolu tylko adwokaci mają zdolność i wprawę. W Sycylii prócz nieczynnego margrabiego Torrearsa i zbyt starego Ruggiero Settimo, nie masz nawet wśród arystokracji człowieka zdatnego, a lud do wojska iść niechęć. Cały więc ciężar tego nowego królestwa spada na Piemont, Lombardię, Toskanię i Romanię. Księstwa Modeny i Parmy, Toskania i Romania stosują się z uległością do zaprowadzonych od

lat 10-ciu porządków w Piemoncie, robią chętnie wszelkie ofiary dla zbudowania nowego królestwa Włoskiego. Przedsięwzięcie bardzo dziś jeszcze trudne, któremu nawet potężna ręka Napoleona I-go podołać nie mogła.

Żebyśmy mogli zrozumieć jakim sposobem tak osobliwszy i jedyny, przynajmniej w historii nowożytnej wypadek mógł się ziszczyć, potrzeba sobie przypomnieć, iż we Włoszech od Suzy do Reggio panuje jeden język, jedna religija i jednakowe prawo cywilne;— trzy jedności,— których razem wszystkich w żadnym narodzie europejskim nie widzimy.

Co do języka—są wprawdzie we Włoszech liczne dyalekta, któremi mówi lud wiejski i miejski i dosyć od siebie różniące się, tak iż rzemieślnik z Bari, rolnik Medyolanu i chłop Sycylijski z trudnością rozumieć się mogą. Lecz w jakimże kraju takiej różnicy nie natrafiamy, owszem w niektórych lud mówi nie tylko dyalektem ale różnemi językami. Połowę Szwajcarii mówi po francuzku, druga połowa po niemiecku a część po włosku. Bretoński Francuz i Prowansal już nie różnym dyalektem, ale całkiem róż-

znemi językami mówi. Anglik nie rozumie języka Księstwa Walii, a mieszkańcy tego górzystego kraiku nie rozumieją po angielsku. Górale Szkocyi i Irlandzycy zachodni, mówią tylko po gielicku. Gdy dyalekta i tak wielka różnica języków nie przeszkadza do jedności Szkocyi, Anglii i Francii, tymbardziej małe różnice dyalektów włoskich nie przeszkadzają, bynajmniej do zjednoczenia się Włoch, zwłaszcza że takim dyalektem mówią tylko ludzie, którzy nigdy z sobą się nie spotykają. Ci co podróżują, ci których polityczne lub społeczne życie do siebie zbliża, co wzięli cokolwiek lepsze wychowanie, mówią językiem włoskim. Wreszcie zwyczaj mówienia swoim dyalektem upada, bo zaczyna być cechą prostactwa i braku wychowania. Wreszcie dyalekta włoskie bardzo się zmieniają, chcąc rozumieć dyalekt genueński przed kilku laty wziętem się był do czytania Moliera po genueńsku (z zastosowaniem do obyczajów miejskich) przez De Frauchi przełożonego lat temu 60, lecz ostrzeżono mnie iż na próżno tę pracę podejmuję, gdyż od tego czasu dyalekt genueński tak się zmienił, iżbym choć dobrze zrozumiał-

szy tego Moliera nie nauczył się rozumieć dzisiejszego dyalektu genueńskiego. Przeciwnie język włoski, czysty toskański język w całych Włoszech jest jednakowy. Każdy co mnie czytać rozumie po włosku. Literatura włoska jest narodową. Dzieła Leopardiego i Mauzoniego, Gwiczardiniego i Makiawellego, Danta i Tassa, wszyscy włosi dobrze rozumieją. Neapolitanin i Lombarda, Wenecyanin i Toskan równie łatwo pojmują autorów i wszyscy zarówno niemi się szczycą.

Prawa we wszystkich państwach Włoskich były równie jednakowe jak język. Wyjąwszy drobnych miejscowych różnic, wszystkie wynikły z prawa rzymskiego i prawa kanonicznego. Gdzie polityczne okoliczności nie przeszkodziły, gdzie władza nie zatłumiła albo nie zniszczyła powagi trybunałów, prawodawstwo różnych państw Włoskich, zachowało jednokowy kształt i jednego ducha. Najlepszym tego dowodem jest ta okoliczność, że w całych Włoszech odwołują się do tych samych ksiąg prawnych. Dzieła prawników neapolitańskich, są tym dla właściwych

sędziów i rzeczników czem jest Blachstone dla Anglików.

Wreszcie wszyscy Włosi od Reggio do Alpów, są jednej religii, wszyscy katolicy z natury i skłonności duszy. Nawet przypatrując się zbliżka nadużyciom hierarchii, niestracili ducha katolickiego, a przynajmniej nie przeszli na inne wyznanie. Protestantyzm nigdy między niemi rozkrzewić się nie mógł. Zwycięzcy włoski rzucając katolicyzm rzucają całkiem religią chrześcijańską. Wcale co innego się dzieje w innych krajach chrześcijańskich. We Francji jest kilkakroć setki tysięcy szczerych i żarliwych kalwinów. W Prusiech i Szwajcarii są katolicy i protestanci. W Anglii na 30 milionów ludności, jest 7 milionów katolików, 3 milionów presbiterjanów, reszta składa się z episkopów i dyssydentów. Co do religii nie masz drugiego w Europie narodu, któryby był tak jednolity jak Włosi.

Możnaż się dziwić, iż przy tej troistej jednakowości, jednakowego języka, jednych praw i jednej religii, Włosi wzdychają do zjednoczenia się. Wszakże takowe życzenie Włochów nie jest wcale (jak wie-

lu dziś błędnie rozumie) nowością dzisiejszą. Siedm wieków temu po wtargnięciu barbarzyńców i upadku państwa Rzymskiego, Italia rozdzieliła się na wielką liczbę udzielnych państw, rzeczpospolitych, księstw i margrabstw, składających się z kwitnących handlem miast, z większym lub mniejszym obwodem, które powoli z pobliskim miastem się jednoczyły. Od początku XIII, a nawet wcześniej zaczęło się to jednoczenie Włoskich narodów i do naszych czasów pociągnęło się. W pierwszych latach wieków średnich, Toskania aż do zeszłego roku składała osobne państwo, rozpadła się na wiele udzielnych państw, między któremi Florencyja była najbardziej kwitnącą i potężną. W r. 1324 ta rplta zawojowała i połączyła Pistoją. To samo stało się z Wolterrą, opanowała Arezzo w r. 1384, nakoniec po przeciągłej wojnie, zabrała Pizę w r. 1409. Zawojowaniem Siëny w r. 1557 zaokrągliło się Państwo Toskańskie, którego Florencyja została stolicą, wielkim księstwem w r. 1569 pod panowaniem Medyceuszów aż do połowy zeszłego wieku, kiedy wielkie księstwo dostało się domowi Lotaryngskiemu, w zamian Lotaryngii

danej królowi Leszczyńskiemu. Za dni naszych, w r. 1847 zaokrągliła się przyłączeniem Lukki.

Podobnymże sposobem powstała Lombardia. Przy końcu XIII wieku Milancy opanowali Còmo, Lodi i inne przyległe miasta; Pawią która długo bronila się Milanezom. Cesarz Wacław w r. 1365 zrobił z Pawii i jego okręgu hrabstwo, i oddał w ręce młodszej linii Viskontych, lecz w pięćdziesiąt lat zawojowana przez Franciszka Sforzę wcieliła się do Medyolanu. Brescia była niepodległą do r. 1426, którą Viskontowie zawojowawszy ustąpili Wenetom. Mantua, niemal przez cztery wieki od r. 1328 do 1708 była pod panowaniem Gonzagów, naprzód jako margrabstwo a później jako księstwo, nakoniec na początku XVIII wieku, poszła pod panowanie Austrii posiadającej Lombardię.

Wenecya z bogactwami handlem i potężna na morzu była zamożną i znakomitą rzpltą, lecz państwem lądowym została dopiero po przyłączeniu Treviso 1388, Padwy 1409, i Bresci 1426. Przy końcu zeszłego wieku, Bonaparte oddał ją w ręce Austrii,

potem odebrał i przyłączył do królestwa Włoskiego nakoniec kongress wiedeński oddał ją Austrii.

Państwo Papieskie powstało z połączenia różnych ziem i Państw, i wzrosło przyłączeniem Ferrary, która kwitła przez wiele wieków pod panowaniem domu Esteńskiego zjednoczeniem rpl. Perudży Bolońskiej i wielu innych. Królestwo obojga Sycylii składało się z różnych drobnych rpl. Normanowie łatwo opanowali Apulię i Kalabrię i wolne miasta Neapol, Gaetę, Amalfi, Salerno i nakoniec Sycylię do państwa swego przyłączyli. Sycylia więcej jak sześć razy bywała przyłączona do Neapolu, ostatni raz w roku 1815.

Toż samo Piemont w XIII wieku, Turyn, Asti, Vercelli, Chieri i inne miasta z okręgami składały niepodległe rplte i należały do sławnego Lombardzkiego związku. Stopniowo z własnej woli lub zawojowane przeszły pod panowanie Domu Sabaudzkiego. Vercelli zdobyte w r. 1427, Asti i Ivrea dobrowolnie złączyły się z Piemontem, Fossano, Savigliano, Mondovi, Chieri, i Cherasco przed środkiem XIV

wieku. Nissa dobrowolnie poddała się w r. 1388. Traktatem utrechckim księstwo Sabaudzkiego domu zamieniło się na Królestwo, Sardynia przybyła w r. 1728, Nowarę i Tortonę zawojowali w r. 1738, nakoniec Genuę kongres wiedeński do królestwa Sardyńskiego przyłączył.

Historya Genueńskiej rpltej, zaczyna się wraz z krucjatami. Co się tu działo i stało przed XI-m wiekiem zapadło w przeszłość na zawsze, bo kronikarzy nie było. Pierwszy kronikarz Caffaro walczył pod chorągwią krzyżową w Palestynie i dopiero wróciwszy wziął się do pisania dziejów i tego co widział i do czego w częścię należał, (qua suis temporibus evenerunt, piszą jego następcy, Stancui de Cassino i Bonifacius). To nie był mnich jak w innych krajach, ale rycerz i jeden z konsulów genueńskich.

Historya zastaje już Genuę pysnie zabudowaną, umiejącą budować maszyny do burzenia warownych grodów, potężną na morzu, wzbogaconą w handel, prawie nie podległą, i niezależną od cesarstwa Niemieckiego, i wraz wspierającą krzyżowców liczną i po-

teżną flotą (wraz z Wenecyanami i Pizanami). Już wówczas sprowadzili wodę do swego miasta z dalekich okolic — wykopali porty — umieli język grecki, arabski i prowansalski, których się wówczas uczyli ludzie ukształceni i uczeni, domy i kościoły zdobili malowaniami i mozajkami, opinali swoje złoczone komnaty przeszytymi złotem i klejnotami makatami, budowali kościoły, a tymczasem prowadzili zaciętą wojnę z Pizanami i Wenecyanami, rzucali postrach na wschodnie krainy, dopływali aż do morza Kaspijskiego, odwiedzali ludy afrykańskie i odkryli wyspy na oceanie Zachodnim, przemagali na morzu.

Caffaro i jego następcy wydani przez Muratorego od 1100 do 1293. Caffaro pisał od 1101 do 1163 umarł więc mając lat 86. Po nim pisał kronikę Ober-tus kanclerz, i przez dziesięć lat dzieje swego wieku prowadził, po nim od 1174 pisał Ottobonus, dalej Ogeruis, Panis, Marchisius Scriba i Bartholomeus Scriba (Scriba znaczy kanclerz) aż do r. 1263. Do dalszego pisania kroniki Genueńskiej wyrokiem rządowym wyznaczono czterech ze szlachty, Laufranka,

Pignolus Guilhema de Multedo, Maryna Usumari, i Henryka Margrabiego Gavii. Następnie 1266 r. czterech innych ze szlachty, Mikołaj Gvercius, Henryk Drogus, Bonusvasallus Usumari wraz z wyżej wzmiankowanym Multedem tą pracą zajęli się. Potem pisali razem, Obertus Stanconus, Jakób de Acceria (to jest Doria) Margrabia de Cassino, Bartłomiej Bonifaciusz, nakoniec Jakób de Auria dociągnawszy dzieje genueńskie do 1292 r. nie miał już następców przez rząd mianowanych. A lubo jak tu widzimy wielu pisało dzieje genueńskie wszelako ich kroniki do końca XIII wieku idące, noszą w historii literatury nawisko kroniki Kaffara. Wspomnił o nich Jakób z Varagine arcybiskup genueński, w swojej kronice a następnie Folietta, Giustiniani Soprani Olđoino. Na czem więc Caffaro i jego następcy skończyli, od tego zaczął Jakób z Varagine a po nim Jerzy Stella, Bracellius, Giustiniani August, Giustiniani Michał, Bizarrus Piotr, Folietta, Ubertus, Bonfadius Jakób, Burgus Piotr, Sopranus Rafał, i Interianus Piotr.

Trzydzieści i kilka lat temu będąc w Wenecyi kupiłem był od potomka jednego z dożów znaczny zbiór książek do historii weneckiej. Zamierzając napisać historią rpltej weneckiej którą Daru niezrozumiał i bardzo lekko nakreślił, przy końcu ominawszy dla względów czasowych tę część historii weneckiej która mu najlepiej znaną być mogła. Ale ten zbiór sprowadzony na wieś został zatracony, resztę książek oddałem w bardzo dobre ręce przyjaciela, który z niego lepiej odemnie korzystać potrafi. Osiadłszy w Genuy choć się strzegłem zbierania książek kupowałem wszelako co się nawinęło pod rękę, aby przecież poznać się z przeszłością osobliwszego miasta, w którym zamieszkać mi przyszło. Gdy tym sposobem przyszedłem mimowolnie do małego zbiorku książek do historii genueńskiej księgarz zaprosił mnie przechodzącego do siebie i pokazał ogromny zbiór książek i rękopisma do historii genueńskiej ściągających się które po śmierci jednego Genueńczyka na wyspie Korfu gdzie się był schronił przed rewolucją francuzką i genueńską przy końcu zeszłego wieku. Widok dwóch ogromnych starych

kufarów napakowanych książkami w pergamin oprawnych i rękopismów, ledwo że wyczytać się mogącem pismem obudził we mnie przygaszony zniechęceniem zapal wieku młodego. Niemogłem się temu widokowi oprzeć, zakupiłem więc ten skarb z wyspy Korfu przybyły i o to z niego myślę napisać historię genueńską która i nas obchodzi, bo Genueńczycy od najdawniejszych czasów prowadzili handel pszenicą na morzu Czarnem. Bo założyli Bank który znał wszystkie mniemane nowe wynalazki w finansach i dowcipne kombinacje który był rplą w rplitej, a między innymi posiadał i ciemiężył Korsykę aż przyszły czas, w których Korsykanin (jakby mszcząc się za zadane ojczyźnie swej klęski) naprzód oligarchią genueńską obalił, a wkrótce założywszy cesarstwo, rzeczpospolitą genueńską wcielił do wielkiego swego choć krótko trwającego państwa, i tym sposobem równie wenecką jak genueńską rzeczpospolitą, obalił.

Rzadki w historii przykład tak ciągłego jednoczenia się, w ciągu długich wieków i w całej Italii,

nigdzie nie widać aby większe państwa rozpadały się na drobne ale ciągle się jednoczyły. Widzimy tu ciągle dążenia do zjednoczenia się. Ta więc ognista chęć zjednoczenia się, nie jest we Włoszech nowym i niespodziewanym zdarzeniem, chęć która naprzód powstała w sercu narodowych poetów i najbiedniejszych statystów. Wzdychał do niego Dante przy końcu XIII, Petrarca i Boccaccio to samo objawiali życzenie a Makiawel w XV wytkłomaczył dla czego także zjednoczenie się było jeszcze niepodobne a Państwo Papieżkie za największą do tego przeszkodę poczytywał. Co więc dzisiaj widzimy jest naturalnym rozwijaniem się historii narodu włoskiego, z tą tylko różnicą iż co dawniej było myślą i pojęciem ludzi wyższych, to teraz stało się nieprzpartym życzeniem wszystkiego ludu, do czego wiele okoliczności a między innymi Garibaldi wiele się przyczynił.

Ten wielki obraz historyczny spowodował mnie do opisywania zaszłych we Włoszech wypadków na które zbliżka patrzałem. Jako dziejopis opowiadam tylko, bez zawziętości lub przychylności dla nikogo, ile

żadnych do tego niemający powodów, jak się co działo i stało, jakie były życzenia i nadzieje, jakie toczące się różną koleją zdarzenia czyniły wrażeń na Włochów, na panujących włoskich i na Europę, jakie były zamiary jakie do otrzymania zamierzonego celu posiadano szrodki, jak ich użyto i jakie z tego wynikły wypadki co zrobił los, przypadek, a co rozumne przejrzenie aby czytelnik miał razem żywy obraz przetaczających się wypadków, wierne odbicie świeżo upłynionego czasu, a razem naukę i przestrogi, które nie tylko tym co najwyższą, albo obszerną trzymają władzę, ale i w potocznym życiu przydać się mogą sieżkę bezpieczną zdrowego rozsądku nam okazując, z serdecznym życzeniem aby historia choć raz na świecie jakiś przyniosła pożytek i nie była głosem wołającego na puszczy. Wolno jest życzyć sobie w cichości a nawet spodziewać się rzeczy do których tęsknimy, ale pragnąć a nawet dobijać się rzeczy niepodobnych—albo do których osiągnięcia dostatecznych niemamy środków jest rzeczą głupiego. Mazzini robił powstania bez oręża bez wojska i skarbu, ale w końcu zawsze

ten wziął przewagę i zwyciężył kto, miał ćwiczone wojsko karne i wierne—Garibaldi zaś nigdy nie nie przedsięwziął bez zasobów wojennych skarbu w swoim ręku.

ROZDZIAŁ VII.

Garibaldi w Sycylii ¹⁾.

Osobliwsze i nieprzewidziane wypadki w Sycylii, które w tej chwili uwagę całej Europy na siebie zwróciły, tak wprost sobie przeciwny i zawikłany sposób po gazetach są opisane iż jasny wykład tego co do-
tąd tam zaszło i co z pewnością już wiemy, może przyjemnie zaspokoi zaostrzoną ciekawość czytelników.

Garibaldi, zrzekłszy się rangi generała w wojsku piemonckim i poselstwa na parlament turyński, wypłynął z Genui na dwóch statkach parowych, niemających armat, w dzień, w przytomności całej ludności, mając półtora tysiąca ochotników, najwięcej z legii alpejskiej, na której czele Garibaldi w roku

¹⁾ Artykuł powyższy pisany w czasie przedsięwziętej wyprawy Garibaldego na Sycylję.

zeszłym wojował w Lombardji. Na ich naczelników wziął z sobą swoich osobistych przyjaciół, tak jak on sam marynarzy liguryjskich, ludzi bardzo odważnych, śmiałych, nawykłych do niebezpieczeństw na morzu, między którymi najznakomitszym jest Bixio, kapitan okrętu kupieckiego, a temi czasy pułkownik w legii Garibaldego i w formującym się wojsku toskańskim.

Wkrótce Garibaldi wysadził na brzeg Sardynii stu ze swojej ruchawki, którym brakło zdrowia albo co podobniejsza odwagi. Poczem skierował się śmiało ku zachodniemu brzegowi Sycylii, ale nie do Trapani, gdzie stało wojsko neapolitańskie, lecz do Marsali, która jest stolicą handlu win sycylijskich tak jak w Portugalii Oporto, a we Francji Bordeaux) przeznaczonych do Anglii. Tu mieszka wielu agentów handlowych angielskich, w których przytomności robi się wino Marsala, podsycane arakiem, przez co dłużej się zachowuje i bardziej przypada do gustu Anglików. Gdy generał neapolitański Letizia rozbrajając Sycylianów, odebrał broń od tych Anglików, przybyło dwie fregaty angielskie, dnia 11 Maja, dla

dania im opieki i ubezpieczenia tego handlu winnego.

Tymczasem przyplłynął do Marsali Garibaldi, dnia 11 Maja na dwóch statkach parowych—postrzeżony przez krążące tu fregaty neapolitańskie (z których jedna Stromboli) które go ścigały, wszelako Garibaldi wyprzedził ich — miał dwie godzin czasu do wylądowania swoich ludzi i zasobów wojennych, między którymi jak się zdaje nie było armat. Wylądowanie szczęśliwie mu się udało nie miał ani jednego człowieka zabitego. Gdy fregaty neapolitańskie przybyły, zastały już tylko próżne statki parowe genueńskie, a gdy do nich strzelać poczęły, komendant fregat angielskich prosił aby się wstrzymali póki oficerowie jego, znajdujący się w Marsali nie wrócą. Poczem dopiero zaczęły strzelać do próżnych statków z których jeden nazwiskiem Lombardo chcieli Neapolitanie zatopić, do czego mu przeszkadzili Anglicy, a drugi zabrali. Tymczasem Garibaldi przyjęty z niewymownym zapalem i okrzykami radości przez lud Marsali, tak iż zalane łzami niewiasty, nazywając go Salvatore znosiły mu stary ołów na kule

gdy stojąca tutaj nieliczna załoga neapolitańska broń złożyła. Garibaldi wyruszył natychmiast ku Palermo i stanął nazajutrz w Salemi. Pod Calatafimi miał pierwszą utarczkę z Neapolitanami, którzy zdaje się wyszedłszy z Trapani, drogę mu zasłi, że to była tylko utarczka nie znacząca i że Neapolitanie nie odnieśli zwycięstwa nad Garibaldim jak gazety głosiły, najlepszy dowód że się cofnęli aż do Palermo, zostawując mu wolną drogę do tej stolicy Sycylii. Z Calatafimi idzie droga pomiędzy górami na Alcamo i Paternico, które są dalszym ciągiem Apeninów. Są to połoniny jałowe bez krzaku i drzew, chyba gdzieś niegdzie niewielki ogrojec oliwny i ogromne figi indyjskie, noszące na swoich łopatkach nie smaczny nader i szpilkowaty owoc, i olbrzymie aloesy, których żółty kwiat jest wielkości kilkonastoletniejosenki. Jest to kraj żyzny ale bezludny, obfitujący w pastwiska i ogromne trzody pięknych sycylijskich wołów z rogami jak woły węgierskie. Tu więc Garibaldi znajdzie podostatkiem mięsa, bujne wypasy, których nie potrzebuje nie mając konnicy, ale mało chleba i wody, w tych bowiem okolicach wulkani-

cznych rzadkie są źródła a łożyska bystrych potoków (fiumari) są przez dziesięć miesięcy suche i ani kropli wody nie zawierają. Z drugiej strony łatwo mu przyjdzie robić proch, bo pobliskie okolice Girgenti, mają nieprzebrane kopalnie siarki leżącej prawie na wierzchu, jak żelazo w Szwecyi, a dęby wiecznie zielone dają doskonały opał. Prócz tego z pobliskiej Malty mogą mieć inne zasoby wojenne tem łatwiej iż ile dotąd wnosić można z wyrazów Lorda Russell, rząd angielski sprzyja powstańcom sycylijskim i pozwala na składki robione dla nich w Anglii, składki daleko większe jak we Francji, a nawet we Włoszech. Jak daleko zaszedł Garibaldi z Calatafimi dotąd z pewnością nie wiadomo. Wiadomość że już jest w Monreale potrzebuje potwierdzenia; bo tu doszedłszy miałby okolicę najżyźniejszą w Sycylii, obfitującą we wszystko, która się zowie Conca d'oro i ciągnie się przychylając się ku morzu, aż pod mury Palermo. Że wojsko neapolitańskie, które ma wynosić 40,000 ludzi, dotąd go nie otoczyło i nie zabrało — pokazuje się że bić się niechce, i że straszne na pozór, nie ma w sobie ducha walecznego albo

może chęci i równie ma się obojętnie jak flota neapolitańska, która mogła być Garibaldeggo bezbronnego, bo nie miał armat, zatopić w morzu.

Garibaldi więc może tu długo utrzymać się. Powiadają niektórzy że ma już dwanaście tysięcy ruchawki—wprawdzie źle uzbrojonej i może nie bardzo swornej—ale on przyzwyczajony wojować z takim wojskiem. Nie będzie stawiał czoła tam, gdzie się skupi wojsko neapolitańskie, a mając przed sobą kraj górzysty, trudne i nie dostępne dla artylerji wąwozy i doliny zwiłkane jak labirynt, łatwo mu przyjdzie uchylić się i znowu gdzie pokazać, do czego ma osobliwsze zdolności i dawną wprawę. Ma też nad to skuteczną i niezbędną w takim razie pomoc ludności, bo tu wszyscy są zażarci na Neapolitanów poczawszy od licznych w Sycylii pasterzy, od chłopów aż do panów, a nawet księży którzy tu nieodstępują swoich rodaków, jak wyższe duchowieństwo w Toskanii i Romaniolskie.

Zapał wreszcie do tej sprawy sycylijskiej jest tak wielki że romaniolscy ochotnicy, którzy się zaciągnęli do wojska piemonckiego, zaczęli zbrojno

rzucąc swoją chorągiew, w celu popłynienia do Sycylii, lecz to tak zgubne rozprzężenie wojska piemonckiego wkrótce powściągnął generał piemoncki Cialdini, który około Rawenny zgromadzonym wojskiem dowodzi. Wkrótce może będziemy mogli wam coś ciekawego donieść od naocznych świadków przybyłych z Palermo, gdzie tajemna drukarnia często do mieszkańców wydaje odezwy.

Misilmeri d. 26 Maja 1860 r.

„Zapewne już wam wiadomo, że d. 8 Maja zatrzymaliśmy się w Talamone dla nabrania zasobów wojennych i węgla, nazajutrz zatrzymaliśmy się w San Stefano dla zaopatrzenia się w węgle; ta zwłoka była dla nas pożyteczną, bo kiedy nie można było ukryć wyjazdu naszego z Genui, przynajmniej nie mogli dobrze odgadnąć i wyrachować kiedy i gdzie wylądujemy. Jakoż po dwóch dniach żeglugi przybyliśmy niespodzianie do Marsali i wylądowali szczęśliwie wszystkich i wszystko, ludzi, zasoby, potrzeby wojenne i cztery armaty. Nie będę wam opisywał rado-

ści mieszkańców, którzy nas od kilku dni niecierpliwie oczekiwali. Prawie w tymże czasie przyplęnęła fregata angielska, a wkrótce potem i wojenne okręty neapolitańskie, ale już za późno, bośmy ich wyprzedzili. To się stało d. 11 Maja; nazajutrz staliśmy pod gołym niebem przy folwarku Gran Pancardo niedaleko Salemi.

Przez dwa dni staliśmy obozem pod Salemi, dla zebrania powstańców sycylijskich, których około czterech tysięcy przybyło. Lud ochoczy, ale jeszcze nieuporządkowany i źle uzbrojony. Dnia 15 Maja idąc ku Calatafimi, natrafiliśmy w samym Monte di Pianto Romano trzy tysiące pięćset Neapolitanów pod dowództwem generała Landi'ego. Trzeba było iść na bagnety; wnet spędziliśmy ich z pięciu bardzo mocnych i obronnych stanowisk, zabrali im jedną armatę.

W téj potrzebie mieliśmy 128 rannych i 18 zabitych. To pierwsze zwycięstwo nie mało nam serca dodało, i było ono nieodzownie potrzebne, bo w tych wąwozach mogli nas łatwo Neapolitanie zatrzymać. Landi atoli opuścił Calatafimi, ale cofającego

się ku Palermu ruchawka sycylijska pod Partenico i Borgetto srodze poraziła. Dnia 17 wyszliśmy do Alcamo, a nazajutrz do Partenico, a gdy generał Landi nigdzie nam nie stawił czoła, nazajutrz poszliśmy do Partenico i tegoż samego dnia stanęli na równinie Renno naprzeciw Palerma. Tu musieliśmy cały dzień przebyć pod gołym niebem wśród ciągłego deszczu.

Dnia 20 Maja dla wywabienia Neapolitanów z Monreale i Palerma udaliśmy się do Pioppo; udało się to nam w części. W nocy poszliśmy do Parco mimo okropnej ulewy. Tu przechodząc spadziste i wązkie ścieżki i bezdroża, musieliśmy rękoma wlec lub też dźwigać armaty; atoli ze świtem przybyliśmy do Parco, okrążyli Monreale i gotowali się do uderzenia na Palermo.

Tymczasem Neapolitanie w znacznej sile skupiali się; lecz Garibaldi chciał jeszcze ich więcej wywabić z Palerma. Wtém przeszło dziesięć tysięcy neapolitańskiego wojska zabierało się na nas uderzyć; tego właśnie pragnął Garibaldi: w początkach niby się gotował do obrony, lecz raptem zwrócił się ku

Corleone, żeby ich jeszcze dalej od Palerma odwieść i naprowadzić na swoje armaty, tak umieszczone, że ich wziąć nie mogli, co mu się koło Corleone szczęśliwie udało. Poczém nagle zwrócił się inną drogą ku Palermu, d. 25 przybył do Marnico, a tegoż dnia o północy przybyliśmy do Misilmeri, gdzie teraz obozujemy. Jutro spodziewamy się wejść do Palerma. Nasz Nino Bixio żyje i zdrów. Zaczęj familii Wiszniewskich, która tyle przysług i grzesności jego żonie robiła, jeśli jeszcze mieszka w willi księcia Ferrari Galliera, oświadczyć od nas najpiękniejsze ukłony i przeczytaj ten list, zapewne ciekawi są co się z nami dzieje. Wiele okoliczności przemilczam, bo mi tego pisać nie godzi się, ale tylko powiem, że są dla nas bardzo pomyślne. Bywaj zdrów i bądź dobrej myśli."

Dotąd list. Wiemy wreszcie że d. 26 Maja po zaciętej bitwie na różnych stanowiskach, Garibaldi opanował Palermo, a z drugiej strony wiadomo, że Neapol dla różnych przyczyn nie poruszył się i nawet ubocznie Sycylianom nie dał pomocy.

Ten list załączamy jako fotograficzny obrazek jednego z najważniejszych wypadków, które doprowadziły do skutku zjednoczenie całych Włoch w jedno państwo.

ROZDZIAŁ VIII.

Literacka sława i własność literacka.

Humboldt był jednym z rzadkich uczonych, który wszelkich przywilejów małych i wielkich sławy literackiej za życia używał, gdy po większej części literaci, często z geniuszem, bywają zapomniani od świata, i dopiero zostają sławnymi, kiedy ostatni ślad ich kości ziemia zagrzebie, lub wiatr ich prochy rozmiecie, jak to mamy przykład na Dantem i Szekspirze. Nienawiść i zazdrość prześladowuje ich aż do grobu; uważani jako ostatni z ludzi za życia, są czczeni dopiero po śmierci. Homer i Milton byli biedni i nieszczęśliwi; Arystoteles i Dekart prześladowani; Tasso umarł nie używając swój sławy. Wszyscy zawždy potłoczeni, wyrzucali sobie, że poświęcili spokój i ży-

cie i swe czasy jako pajęczynę po wietrze rozpuścili, obiecując się do sławy literackiej, boć nie znikomszego nad nią nie ma, i ktokolwiek za nią goni, powinien sobie powiedzieć: „Lasciate ogni speranza voi ch' entrate,” napis, który Dante na bramie piekła wyczytał.

Jeśli mowa o sławie, jedyna czegoś warta jest sława wojskowa: ta wszystkie insze zaćmi i nigdy w niepamięć nie pójdzie, bo w braku historyka lub poety, któryby ją w dalszém pokoleniu zachował, jest podanie, które chociaż historyczną prawdę tak jak Kurcyusz o Aleksandrze Wielkim w zmyślenie ubiera, przeto jednakże sławny wódz w pamięci ludzkiej żyć nie przestaje. Sir Walter Scott (który zapewne nie miał przyczyny skarżyć się na sławę literacką, bo mu przeszło dwa miliony przyniosła), pomnąc na pyszne pomniki starożytnych Indyj, których założyciele zaginęli w pamięci, powiada, że sława stoi na piśmiennictwie nie zaś na architekturze, co wreszcie Wiktor Hugo cudownie opisał w Pannie Maryi Paryzkiej w rozdziale: „Drukarstwo zabiło budowlę”. Mało mamy rzeźb Fidiasza lub malowideł Apellesa; literatura

tylko ich sławę nam przechowała. Piśmiennictwo jest równie potrzebne do uwieńczenia sławy wielkiego wodza; jednakże Juliusz Cezar nie przestanie być sławniejszym od swych własnych Komentarzów, a Napoleon od Thiersa lub jakiegokolwiek historyka, któryby jego epokę rwistym stylem jak wezbrana rzeka opisać zdołał. Historyi to winni także ci literaci, których potomność od śmierci ocaliła. Lecz gdy wszystkie muzy składają się na pomnik dla wielkiego hetmana, literat zwykle za całą pamiątkę ma tytuł swęj książki wypisany w katalogu, i kilka uwag pod spodem przez bibliografa dodanych, rodzaj krytyki post mortem, miejsce, które się staje coraz mniejszém, tak dalece cmentarz rozumu jest coraz bardziej zawalony, wkrótce już tam nawet i małego grobowego kamienia położyć nie zdołamy.

Za nie wysokość piramid egipskich lub kopuły Ś-go Piotra w Rzymie w obec piramidy, którąby można ułożyć z książek dotychczas wydanych: jakiegoż to trzeba dziś szczęścia lub geniuszu, żeby przedrzeć się przez okopy zarozumiałej mierności, i spodziewać się między ludźmi wiecznej pamięci!

Sława literacka zwykle nie dotrwa nawet krótkiego zakresu życia człowieka. Trzeba erudyty, aby znał książki i pamiętał imiona autorów niedawno jeszcze tak sławnych. Zwykle znają tylko jakiś mały z niego wyjątek, który zaledwie mu na pomnik grobowy posłużyć może. Czasami jednakże sława za-błyśnie i dla literata: każdy podchlebia sobie, iż będzie tym wyjątkowym oblubieńcem Fortuny, bo inaczej spaliłby wszystkie książki, zaczynając od tych, które sam napisał. Lecz więcej niż sława, złota mierność największe przynosi szczęście, pozwalając karmić się w cichości miłością własną, nie ustraszając niczyjej, mając się za coś wielkiego bez zbytecznej próżności, gdy świat ma ich za nic, bez zbytecznej nie sprawiedliwości.

Najprzód z góry muszę ci powiedzieć:—Bój się Boga, nie pisz wierszy! bo ci odkryję jedną tajemnicę, która ci nie jest wiadomą, a której ci zapewne nikt inny na świecie tak otwarcie nie powie. Oto mój drogi wiedz o tém, że dzisiaj nikt wierszy nie czyta, a ci najmniej co poezję bardzo chwala; powtóre, wszyscy wiedzą, że wierszowanie jest pewnym oso-

bliwszym rodzajem przyjemności, której, ci, co czytają wiersze, wcale nie dzielą, owszem mają jakąś urazę albo niewyrzeczoną i w głębi serca milczkiem siedzącą myśl—jakobys ich chciał nudzić tém, co cię tak bardzo zajmowało i bawiło. Jeśli nie uwierzysz, spróbuj. Wśród towarzystwa ludzi bardzo ukształconych, między którymi niech będą poeci—oświadczyć, że będziesz czytał swoje wiersze, i dobywaj z zana-drza rękopis—zobaczysz na wszystkich twarzach mocno wybity wyraz uczucia niebardzo pochlebnego dla ciebie.

Ależ przecię pisanie wierszy wprawia w styl wyższy, przyzwyczajając do czystszej języka i łatwiejszego nim władania; wreszcie lepiej pisać wiersze, chodząc w zielonym gaju nad przezroczytym stawkiem, niż grać w wiska. Dobrze więc, to pisz wiersze, wprawiaj się w styl wyższy, ale zaklinam cię, abyś ich nikomu nie czytał, a broń Boże nie drukował. A na cóż więc się przydadzą wiersze, jeśli ich nikomu pokazywać nie mamy? Ależ bo widzisz, po śmierci wydane twoje wiersze znajdują sprawiedliwych sędziów i mniej ostrych krytyków. Po śmierci! ja-

bym przecież chciał za życia używać sławy ciężką pracą i wysokimi zdolnościami pozyskaną. Jeśli tak, mój kochany—to tćm usilniej cię proszę, abyś nie pisał wierszy: bo gdy pośmiertną sławą cieszyć się nie chcesz, nie jesteś poetą, poeta „sobie śpiewa nie komu;“ masz tylko przemijającą chętkę do wierszowania i tajoną nadzieję, że naród nie omieszka się poznać na twojej wielkiej, choć może urojonęj tylko wartości, i będzie się poczuwał do wdzięczności; natchnieniem twojem jest pycha nie muzy Apollina, pycha, która chce łatwym sposobem żądę swą zaspokoić. Wolałbym więc, żebyś nie wyuczył się stylu wyższego, żebyś się wyrzekł wszelkich korzyści z pisania wierszy wyniknąć mogących, a nie nudził współczesnych — mówię współczesnych, bo bądź przekonany, że potomność ani czytać, ani wiedzieć o tobie nie będzie. Poeta, mój kochany, powinien „sobie śpiewać,“ na nikogo nie oglądając się. Ale jeszcze mam ci dać jedną bardzo zbawienną przestrożę. Poeci, których natchnieniem jest próżność albo pycha—mają zwyczaj dobierania sobie przyjaciół z pomiędzy ludzi miernych, a jeszcze mniej poezyi w sobie mają-

cych; ci więc postrzegłszy w tobie takąż mierność gotowi cię uwielbiać pokątnie i otwarcie rozszerzać twoją sławę nadrobioną po wszystkich dostępnych sobie zakątkach, tak, iż w końcu dojdzie tam, gdzie ani ty ani twoi przyjaciele przystępu nie mają, a że zwykle ludzie wierszy (prócz swoich) nie czytają—więc nie chcąc stawać w poprzek opinii, zaczną także chwalić, choć bez przekonania. Tym sposobem mógłbyś zostać wielkim poetą, napisawszy tylko niewiele i to miernych wierszy; a widząc koło siebie tylu wielbicieli i niezmordowanych chwalców, może ci się zawrócić głowa, i na końcu sam temu uwierzysz, że jesteś wielkim poetą i że naród jakąś wdzięczność ci winien. Znałem ja sławnego bardzo snycerza i poetę razem, który już odbierał hołdy i czołobitności, choć nigdy nie ulepił a mało co napisał, bo u nas mianowicie ludzie bardzo lubią przed niewodem ryby łapać.

Z tego obrazu wypadałoby, że każdy co trzyma pióro w rękę, powinien je rzucić i wziąć się raczej do pługa lub każdego innego rzemiosła. Tak nie jest, literatura bowiem ma większe daleko powołanie, niżli samą tylko próżność lub chęć wywyższenia się

nad innych. Byłoby z drugiej strony zbyt dużą zarozumiałością szukać w niej nieśmiertelności na tym świecie, gdzie nie tylko ludzie, ale wielkie państwa powstają i ginąć muszą, podobne do geologicznych pokładów, które miały swą epokę, jedynie dla tego, aby innym ustąpić. Dla tego autor powinien starać się odpowiadać potrzebom epoki sumiennie i szczerze, nie zważając na, to że jego utwory pójdą w niepamięć i posłużą jedynie tylko na uprawę plonu, na którym przyszłe pokolenia siał i zbierać będą.

Darwin idąc w ślad myśli Goethego, napisał teorię świata organicznego, który według niego składa się z pierwiastków od urodzenia na zgubę skazanych, aby ustąpić miejsca drugim, nie tylko w skutek klimatu, ziemi lub strawy, ale dla tego, że źle udarowane życie musi ustąpić lepszemu.

Kilka książek, które w pierwszej młodości mi w ręce wpadły, jak Robertson, Gibbon i różne autobiografie nadzwyczaj uczące jak Franklina lub Karpińskiego, nadały mi wcześniej, dążność do dochodzenia prawdy metodą historyczną. A przytém nastąpiła u nas epoka, w której przeszła literatura stała się

dzisiejszą. Rzadko w Polsce szlachcic rzucał plóg lub oręż, aby się wziąć do pióra, życie publiczne tak było żywe, że nie mógł mu choć kilku chwil na pisanie ująć. Za czasów mojej młodości Tadeusz Czacki pierwszy zaczął z prochu ocierać zagrzebaną naszą literaturę, podobnie jak Cuvier ze znalezionych kości malował portrety—wskrzeszał umarłych. Wtedy wielu z dawnych naszych pisarzy doznało losu Arystotelesa, który stracony przez tyle wieków dla świata, powstał na nowo i drugi raz umysłowy świat zawojował.

Epoka Napoleona I. przeszła przez świat jak kometa: ogromnym blaskiem szeroko po świecie zaświeciwszy, znikła. Wtedy nie mogłem, jak to był mój zamiar, pójść do wojska; bo ci, co całą swoją młodość w wojsku przepędzili, jako to moi przyjaciele: gen. Błędowski, gen. Kurpiński, właśnie wtedy wracali—i już tylko pisali i opowiadali o przebytych kampaniach.

Poszedłem więc za ogólnym popędem czasu: osiadłszy w mojej wiosce Strzelcze na Wołyniu, na samej granicy Galicyi, podzieliłem mój czas między

plug a pióro, mając pod ręką bogaty księgozbiór, który w kraju i za granicą zebrałem. Tam wiele napisałem dzieł, które razem z całą biblioteką w rękopiśmie poginęły, lub jak mi raz donosił pan Kraszewski, od szczurów zjedzone były; długo bowiem nie śmiałem dawać do druku moich pism, bojąc się, aby publiczność nie wzięła tego za delikatny sposób dania jój do zrozumienia, że mam więcej od innych dowcipu, do czego nie poczuwam się i dziś na dostatecznych siłach.

Z tych zaginionych rękopismów moja żona wyratowała „Metodę Bakona,” którą pomimo mojej wiedzy, za ostatni prawie grosz, jaki jój z ówczesnej rozsyпки pozostał, w r. 1834 w Krakowie wydała. Łaskawe przez publiczność przyjęcie tój książki ośmieliło mnie wydać w r. 1838 „Charaktery.” Lecz, jak to mówią, jedna książka do drugiej prowadzi; kompozycja ma w sobie coś tak upajającego, że służy częstokroć za opium, które smutki i nieszczęścia różnego rodzaju (jakimi w Krakowie obarczony zostałem) w uroczu sny zamienia. Aby zapomnieć o teraźniejszości, wpatrywałem się załamioném okiem

w przeszłość — ocierałem z pyłu pergamina w archiwach krakowskich i w bibliotece jagiellońskiej — z każdego zwitku starałem się wydobyć jakiś kształt życia, wejść, że tak powiem, w somnambulistyczny stosunek z temi pergaminami, wyglądającymi jak widma w opuszczonym zamku, i z tój piętnastoletniej pracy wydałem „Historję Literatury Polskiej“, która jeśli inszego skutku nie uczyniła, oddała, jestem pewien czytelnikom tę samą ilość nudów, których ja doznałem czytając foliały niezliczonych fatalachów. Geoffroy Crayon opisując, jak jego pleban zamiłowany w starożytnościach unosi się nad dawną pijacką pieśnią, powiada, iż „trudno było wytlómaczyć szlachcicowi, że chociaż wesoła pieśń dzisiejsza jest tylko głupią muzyką w uchu mądrości i nie godna uwagi uczonego, jednakże strofa napisana przez pijaka temu kilkaset lat, była godna największego badania, i dostateczna do zbudzenia uwagi całej akademii!

Nowe nieszczęścia w r. 1846 wypchnęły pióro z rąk moich. Będąc przejęty żalem i boleścią nieczułem się w mocy prowadzenia dalej méj pracy. Wydrukowane tomy odstąpiłem dobremu przyjacielowi

swemu ś. p. Konstantemu Macewiczowi; u niego też zostawiłem materyały do dalszych tomów. Materyały te następnie w inne dostały się ręce. Dzieło miało być dalej prowadzone przez *mecenasów*:—wydano jeden tom surowych moich materyałów, dorobiono spis rzeczy, i na tem się skończyło... Praca moja pozostała wielką rudera...

Tytuł „mecenasa“ pomimo woli przypomina znakomitego poetę i znakomitego jego opiekuna, którzy w największym państwie starożytnym żyli na stopie równości cześć im obu przynoszącej. Lecz dzisiaj tytuł mecenasa zeszedł tak nisko jak tytuł Jaśnie Wielmożnego lub inny temu, podobny, który szlachcic niepohamowany w chęci odróżnienia się od drugiego bierze go sam, nie czekając aż mu go kto da, choć urzędownie na to dokumentów złożyć nie może. Nie przestając na tém, nasi mecenasi chcą koniecznie być sławnymi autorami i za takich się otrębuja, a znajdują pieczeniarzy, którzy, choćby napisali tylko kalendarz, dowiodą im, że wynaleźli nowy system świata. Chcesz być literatem, krzycz tylko, że nim jesteś; z początku będziesz śmieszny w oczach wie-

lu, ale gdy dokażesz, że głupcy cię sławnym okrzyczą, będziesz miał za sobą większość, która prędko niedowierzających zagłuszyć potrafi. To też szczególnie i niepojętym bywa zjawiskiem reputacya niektórych autorów, gdy porównujemy ich dzieła z ich osobą.—Dalembert radzi iść w takim razie za owym fizykiem, który zapytany, dla czego piwnice cieplejsze są w zimie niż w lecie? powiada, że to może pochodzić z tej przyczyny lub z owej, a może także z tego, że to nieprawda.

Póki księgarstwo nie szło, i autorowie mało co albo nic ze swój pracy nie mieli. Ariosto sprzedał swe go „Orlanda Szalonego“ za 250 złp.—Milton swój „Raj Utracony“ za 150 złp. — Boileau swój manuskrypt „Lutrin“ w r. 1674 za 750 złp. Muza alma parens nędzny tylko pokarm swym dzieciom dawała, autor bez protekcyi wyżyć nie mógł; ztąd ślady dworactwa które powszechnie w literaturze znajdujemy, przedmowy, dedykacye, robione przez interesowaną podłość do próżności wzgardliwej, a z których niektóre pozostały jakby plama na nieśmiertelnej książce.

W Anglii taka dedykacya miała stałą cenę 600 do 1,200 złp.; w inszych krajach zależało to od kaprysu. Ronsard, Boileau, Racine, Molière, pobierali pensye od Ludwika XIV-go, a za jego następcy poeci umierali w szpitalu, tak, że Boileau powiadał, iż poeci powinni rzucić pióro i wziąć kielnię mularza.

Familia Czartoryskich, wzbogaciwszy się dwoma małżeństwami, (z wdową po trzech mężach Sieniawską i jedynaczką wielkiego bogacza Fleminga), przestrajają, jak ks. biskup Łętowski słusznie uważa, literatów na dworaków, aby tym sposobem zaćmić potężniejsze od niej familie dawnością szlachectwa i hetmańską sławą, której Czartoryskim zawsze brakowało, a którą chlubili się Gryfowie Braniccy, Radziwiłłowic, Potoccy, Chodkiewiczowie, Sapiehowie, Wiśniowieccy, Koniecpolscy, Zamojscy, Stadniccy, Konarski, Działyńscy, o których historia ciągle wspomina—gdy o Czartoryskich aż do XVIII-go zeszłego wieku, nigdy nie ma mowy.

Naruszewicz, który w swój historyi rozum i powagę Tucydyesa, strojną obfitość Xenofonta z przyjemnością Herodota połączył, szarzał jednakże dostoj-

ne swe pióro, aby na każdy przyjazd i wyjazd Stanisława Augusta wierszami mu drogę zajeżdżać, a potem w Grodnie jako prawdziwy dworak króla wtedy nieszczęśliwego znać nie chciał, jak to pan Bartoszewicz historycznie w jego życiu dowodzi. Lelewel zaś wspomina, że Naruszewicz brał pensyę za Taurykę.

Otoż jeśli pisać pochwałę czyją wierszem za lada przyczyną, nie opuszczać żadnej sposobności pochlebiania w mowie wiązanej i niewiązanej, pisać wiersze gdy król Stanisław August wyjeżdżał w drogę, gonić za nim z wierszami gdy jeszcze jechał lub wracał, zajeżdżać mu drogę z wierszami w rękę, witać go wierszami wracającego, a opuścić go i nie chcieć go nawet widzieć, gdy go los z tronu zepchnął, azaż to nie stanowi dworaka?

Tymczasem pan Bartoszewicz smuci się, że Wiszniewski nazwał Naruszewicza dworakiem.

Gdyby był pan Bartoszewicz wystawił Naruszewicza jako męża katonowskiego i wtedy mnie potępiał, byłbym szanował jego opinię i w milczeniu

zniósł zarzut; tymczasem pan Bartoszewicz dowiódł historycznie tego, co ja mimochodem powiedziałem.

Szczęściem, że dzisiejsi pisarze nie potrzebują być dworakami, bo książki więcej upowszechnione utrzymują niezależnie piszących.

Plody literackie stały się własnością jak wszystkie inne; prawo zasłania, uznaje, utwierdza i urzęduje własność literacką zapewnioną traktatami międzynarodowymi i tym sposobem piśmiennictwo od mecenasów wyjarzmione zostało, zależąc już dziś wprost od publiczności. Aby więc mu się powiodło, musi utrafić w ducha czasu, w dążność epoki, zamiast pochlebiać Jasnie Wielmożnemu temu lub owemu; literatura więc dzisiejsza daleko więcej niż dawniejsza cechuje epokę, w której się rodzi i rozkwita.

Anglia wyprzedziła w tém wszystkie innsze kraje; tam najprzód autor zaczął mieć udział w zyskach z sprzedaży swjej książki. Fielding sprzedał swój romans *Amelia* za 30,000 złp., Robertson za *Historję Karola V* wziął 120,000 złp., Redakcja podróży Cooka 150,000 złp., Anna Redcliff każdy swój romans sprzedała za 25,000 złp., książki panny An-

ny More przyniosły jej milion złp., a Byron wziął od księgarzy 600,000 złp.

Dzisiejsi francuscy pisarze potrafili zamienić atrament na rzekę złota. Przyczynił się do tego najwięcej odcinek, za pomocą którego autor sprzedaje najprzód swój romans dziennikarzowi, a potem po drugi raz księgarzom. Dziennikarz daje mu albo pewną sumę na raz, albo mu płaci za linię. Powieść w dziesięciu tomach była tym sposobem zapłacona 120,000 złp., a linia wynosiła często 2 złp.; początki linii liczą się jak cała linia, co, jak mówią, dało powód do rozmów przerywanych, znaków zapytania i monosyllab, które napotyamy w „*Damie de Moncereau*, w „*Trzech Muszkieterach*“ etc. Ten sposób płacenia za linię przeszedł z odcinka do całej gazety; za odcinki krytyki płacą jednakże autorom pewną miesięczną sumę.

W Anglii czytelnie, które kwitną, dają sposób wydawcom do hojnego wynagradzania autorów. I tak czytelnia Mudie zakupiła tysiąc egzemplarzy dzieła „*Idylle Królów*“ przez Tennysona, a 2,500 egz.

romansu „Adam Bede“ przez Eliot, chociaż wchodzi się do niej za opłatą roczną stu złp.

Lord Macaulay za Historję Anglii wziął od księgarza Longmana półtora miliona złp, Thiers 60,000 złp. za każdy tom Historji Cesarstwa, Lamartine 50,000 złp. za każdy tom Historji Żyryndystów. Eugeniusz Sue sprzedał „Wiecznego Żyda“ za trzykroć sto tysięcy złp., a na „Tajemnicach Paryża“ tak autor i wydawca każdy przeszło pół miliona zarobił.

W Polsce jeszcze póki ja pisałem, autor więcej jeśli miał nagrodę w książkach od księgarza, który tym sposobem z nim rachunek balansował; jednakże dowiedziałem się w r. 1856, z listu miłego i zacnego mego przyjaciela ks. pijara Adama Jakubowskiego, że się to polepszyło.

„Od czasu wyjazdu pana z kraju, pisze on, zmieniły się u nas stosunki literackie. Piszący, a mianowicie dobrze piszący, nie myśląc o innym zawodzie, z prac jedynie naukowych utrzymać życie mogą. Już dziś za mały tom powieści sławni nasi autorowie 2 do 3 tysięcy biorą. Dzienniki warszawskie zajmują się nie tylko literaturą, ale umiejętnościami i sztu-

kami, i bardzo dobrze wynagradzają swoich korespondentów.”

Bardzo mnie ta wiadomość pocieszyła, bo to epoka wyzwolenia się dla naszej literatury, która piękne owoce przynieść nie omieszka; taka bowiem literatura stanie się latarnią i przewodnikiem narodu. Musa vetat mori. Niezależność zaś piszących nada im więcej powagi i miejsce, na które oni równie jak ludzie znaczący z urodzenia lub z pieniędzy zasługują.

Osobisty szacunek jest najlepszą nagrodą talentów; tak było w Grecyi i we Włoszech, gdzie literaci pierwsze od dawna w narodzie miejsce zajmują. Kiedy dworacy wyrzucali Karolowi V, że Gwiczardiniego na równi z sobą sadzi: „Mogę ja, odpowiedział Cesarz, sto kawalerów na raz utworzyć, a z całą moją potęgą ani jednego tak znakomitego historyka”.

W Anglii wielkie talenta w literaturze prowadzą do rządu i znaczenia, kiedy w inszych krajach bywają częstokroć raczej przeszkodą niż zaletą. Macaulaya mianował parlament lordem za jego Historję, a poprzednio Broughama, który był adwokatem, arystokracja bowiem angielska dla tego za-

chowała całą swą jędrność i życie, że wsiąka w siebie co tylko jest znakomitego czy talentem, czy wielkiem bogactwem w kraju, i przyjmuje w swe koło jak dawniej szlachta polska, dla tego ta arystokracja nie tylko nie jest nienawistną kastą, ale owszem jest lubiona i szanowana uważają ją jako klasę wyborową, do której każdemu dążyć wolno, a która przywileje narodu skrzętnie i z poświęceniem przechowuje i broni, podobna jak mówi Rey z Nagłowicku onemu pięknemu drzewu między drobną szeliną stojącemu, na którym i ptacy się gnieźdzą, i pszczoły osiadają, i pod niem się rozliczne zwierzęta chłódzą, i na wiele rzeczy przygodzić się może.

Naród, który ma szczęście mieć taką arystokrację, nigdy nie zginie.

ROZDZIAŁ IX.

Nauka handlowa potrzebna jest i zawsze była do ukształcenia człowieka.

A na cóż mnie nauka handlu, kiedy ja kupcem nie będę i do handlu nie mam ani powołania ani ochoty?

Bardzo mi przyjemnie widzieć cię w zawodzie lepszym i stosowniejszym dla ciebie niż handel; ależ mój serdeczny i drogi, każdy z nas jest kupcem, to jest zamienia to czego ma nad potrzebę, na to na czém mu zbywa. Patrz oto na sąsiada naszego, pysznego pana hrabiego, którego zdziwiona ziemia ledwie nosić może, a wszakci on jest kupcem.

Otożby się gniewał, gdyby te słowa słyszał!

Niech się gniewa, dla mnie to rzecz obojętna; ale ci większą jeszcze rzecz powiem: on nietylko jest kupcem, ale szynkarzem, bo nietylko sprzedaje pszenicę, żyto, wełnę, woski, miody, ale nadto szynkuje piwem i wódką, i to nienajlepszą, i w tym przynajmniej względnie jest zupełnie na równi z Moszkciem i Jankiem. Mimo całej pychy swojej jest to kupiec i szynkarz, czego w żadnym innym kraju wcale nie zobaczysz.

Zacny mój przyjaciel książę Ksawery Sapielha tłumaczył mi raz, że nie ma innej różnicy między Sapielhami a Sobańskimi, tylko ta, że pierwsi świnie paśli, a drudzy je tuczyl i sprzedawali.

Kiedy więc każdy z nas, pyszny czy niepysny, jest kupcem, czemuż nie masz się nauczyć handlu? Do tego jest taki sposób: Gadaj z kupcami jak tylko ci do tego nadarzy się sposobność; jeden niewiele ci potrafi powiedzieć, drugi nie zechce, trzeci ze wszystkiemi się tai, żaden wreszcie kupiec lub bankier wszystkiego ci nie odkryje, ale każdy coś ci przecię powie. Nadewszystko potrzeba, abys żyjąc

w naszym kraju rolniczym, wiedział od czego zawisła cena zboża na miejscu i w portach, jak np. w Londynie, w Genui, w Marsylii. Potem czytaj kodeks handlowy swojego i obcych krajów, naucz się co to weksel, co to właściwie znaczy ten wyraz „kredyt“, co eskonta, co list kredytowy, czém się trudni bankier, a na co się banki narodowe przydały, co to bursa (giełda) i jakie na niej odbywają się czynności.

Nie ci te wiadomości nie zaszkodzą a pożyteczniejsze są niż wiadomość o osobach, które były wybite na tarczy Achillesa.

O! już co do bursy, wcale sobie tego nie życzę! nigdzie bowiem łatwiej nie traci się majątku, bo tam nie handlują, ale grają.

Ja też ci nie radzę, żebyś szedł na bursę, a tém bardziej żebyś grał, jak ty mówisz, na bursie; ale chciałbym, abys przecię wiedział co się dzieje na bursie, i nie gadał o tém jako o tajemnicach eleuzyńskich. Wreszcie powiem ci, że masz fałszywe wyobrażenie o grze na bursie, bo każdy handel, handel zbożem, cukrem i t. p., jest równie grą jak handel papierami publicznymi. Tak można być oszukanym,

oszukać się i zgubić jak Zabłocki na mydle, handlując zbożem jak spekulując na bursie, gdzie wprawdzie wielu traci majątki, ale najczęściej ci się gubią, którzy nie mając żadnego doświadczenia, idą na burse, aby prędko i dużo zarobić, a jeszcze więcej przechulać. Najstarszy wreszcie i najprzezorniejszy bankier może się pomylić, a jeśli przyjdzie niespodziane, przesilenie handlowe może się nawet zgubić, bo każdy handel jest grą, a dotego grą bardzo hazardowną. Wiedzieć wszelako co się dzieje na bursie, nie pociąga za sobą żadnego niebezpieczeństwa, a dziś ukształconemu człowiekowi koniecznie potrzebne, bo na finansach jak na granitowej podstawie stoi całość i bezpieczeństwo narodów. Naród, w którym wielu rośnie z przekonaniem, iż pieczone gołąbki lecą z nieba do gęby, upaść musi koniecznie i skończy na tém, że go z własności ziemskich obcy przychodnie wywłaszczą.

Wreszcie gdzież jest więcej ukształconych ludzi niżeli w krajach handlowych? We Florencyi, Wenecyi i Genui kwitły nauki, kunszt, a nawet poezya obok handlu; Medyceuszowie byli kupcami, a córki

ich wychodziły za królów; dziś Anglia najwięcej liczy ludzi wysoko ukształconych, gdy Niemcy mają tylko ludzi książkowo uczonych. W Anglii najbogatszy lord tak dobrze zna handel i stosunki handlowe jak kupiec i bankier w City; i dla tego tam lordowie bywają ministrami handlu, a kupcy zostają lordami jak Baring, który został lordem z nazwiskiem Ashburtou.

ROZDZIAŁ X.

O uczeniu się języków.

Jak się nauczyć języka polskiego?

Języka polskiego dla tego jak najstaranniej uczyć się i w nim ciągle doskonalić się potrzeba, że mimo znajomości innych starożytnych i dzisiejszych języków, zawsze tylko macierzystego języka za narzędzie myśli używać możemy. Od tego wybiegać się trudno. Sama nawet pani hrabina, choć ciągle mówi po francuzku, jednakże w szyku polskim myśli swoje układa, sama o tém nie wiedząc — dla tego jęć francuzczyzna jest tylko dyalektem francuzkiego języka, który Francuz przez grzecznąć tylko rozumie.

Jest u nas zwyczaj zaczynania wszystkiego od grammatyki: zaledwie dziecko nauczy się czytać, dają mu w ręce grammatykę—jeśli się zabiera do wyższych nauk, dają mu grammatykę łacińską—jeśli chce nauczyć się jakiego obcego języka, dają mu grammatykę.

Co większa, chcesz się nauczyć swego własnego języka—powiadają ludzie uczeni i nieuczni: weź grammatykę języka polskiego, a masz ich bez liku. Spróbujmy aby raz inszego sposobu—gdy ten dawny, jak nas smutne doświadczenie uczy, nie na wiele się przydał: zamiast zaczynać od grammatyki, kończmy na grammatyce.

Ale jakże to być może! wszak przecież trzeba się nauczyć przypadkowania, czasowania przynajmniej? A któż ci broni! chcesz się nauczyć przypadkowania i czasowania, to się naucz, weź grammatykę, tam to znajdziesz łatwo.

A wszakże jeszczeby się trzeba nauczyć prawideł składni!

A to się naucz,—ale co będziesz składał, kiedy jeszcze nic nie umiesz?

Otwarcie mówiąc, to wszystko nie na wiele się przydało. Chcesz się nauczyć języka obcego—to się go ucz tym samym sposobem, jak się nauczył po polsku co umiesz najlepiej; ale jeśli tak nie możesz, bo do tego potrzebaby mieć mamę, mamkę, niankę, mało co starszego brata i równolatkę siostrę, więc użyj innego sposobu: naucz się od kogo czytać po angielsku. A kiedy nie ma Anglika! To się sam naucz. A jakże się mogą nauczyć dobrego wymawiania? Jeśli się nie możesz nauczyć dobrze wymawiać, to wymawiaj źle—dość z ciebie, abys rozumiał język. A jak pojedę do Anglii? To powiedzą, że jesteś cudzoziemiec. Czy widziałeś kiedy Anglika dobrze mówiącego po polsku?

Uczenie się grammatyki zaraz w pierwszej młodości nietylko nie jest rzeczą nieprzynoszącą pożytku, ale jest szkodliwą—bo na pierwszym wstępie do nauk uczy nieuwagi. Pewny poczciwy proboszcz postrzegłszy w chłopaku, którego uczył czytać, uderzające zdolności, chciał mu otworzyć drogę do wyższych wiadomości; a więc torem zwyczaj-

nym kazał mu uczyć się grammatyki; naznaczył mu kilka wierszy z pierwszej kartki, bo i to był zwyczaj naznaczania kilku lub kilkunastu wierszy, spodziewano się bowiem, iż tym sposobem młodzież nauczy się grammatyki, choć każdy mógł dobrze wiedzieć z własnego doświadczenia, iż tym właśnie sposobem niczego się nie nauczył. Ale troskliwy o swego wychowanka proboszcz nie poszedł zwyczajnym torem: kazawszy wypowiedzieć lekcję, nie przestał jak to zwykle bywa na tém, ale chciał jeszcze wypróbować, czyli chłopiec rozumie czego się wyuczył na pamięć. Była to Grammatyka Kopczyńskiego; zapytał go więc, czyli rozumie jój pierwsze słowa, t. j. Czém się różnią ludzie od zwierząt?

Chłopiec namarszczył czoło, podniosłszy oczy w niebo, i długo się namyśliwszy, nakoniec odpowiada: Tém, iż ludzie piją szklanką a zwierzęta językiem.

Ale na cóż mam przytaczać przypadek zacnego proboszcza, kiedy ci mogę o sobie coś podobnego powiedzieć? tylko to zachowaj dla siebie. Byłem pierwiastkowo w szkołach, gdzie naówczas dawano

nam w ręce tak zwane Szulbuchy; na syntaksymę był przepisany taki szulbuch, mający, ile pamiętam, bo to już temu pół wieku minęło, sześć cali grubości,—a zaczynał się od słów: „*Condita nuper urbe et aperto in eo asylo Romanus populus coaluit.*“ O tego okresu (ja, który czytam Tacyty i Sallustjusza bez najmniejszej trudności) jeszcze teraz bez niejakiego zastanowienia się rozumieć nie mogę, takem się przyzwyczaił, żeby tego nie rozumieć.

Zwykle bywa, iż młodzież uczy się długo grammatyki łacińskiej a nigdy samego języka—to też go umieją tylko ci, którzy odłożywszy na bok grammatykę, sami się wzięli do języka.

Przypuśćmy, żeby zamiast grubiej grammatyki młodzieniec wyuczył się wszystkich mów Cyncerona na pamięć; można zaręczyć, że dobrze by umiał po łacinie, a zrozumienie innych trudnych autorów, jak Liwiusza i Sallustjusza, jużby go niewiele kosztowało pracy. Ale my w uczeniu się języka łacińskiego zaczynamy od końca.

Żeby się dobrze wyuczyć po polsku, trzeba czytać książki z szesnastego i siedemnastego wieku, wiązaną i niewiazaną mową pisane. Trzeba czytać

Kochanowskich (bo od pocziwego Reja niczego i języka nawet nauczyć się nie można), Zimorowicza, a szczególnie mowy sejmowe różnych, nawet „Swadę,” wszystkie kazania Skargi, choć w nim polszczyzna zbyt się do języka łacińskiego nagina, trzeba abyś czytał nawet jego Żywoty Świętych, bo lubo ś. p. biskup ołtycki Osiński to dzieło z pewnych względów nagania, a i sam Skarga tylko przez posłuszeństwo dla swojej starszyny tego dzieła dokonał, wszelako zaprzeczyć nie można, iż to jest niewyczerpany skarb pięknej szczerzej polszczyzny. Jeżeli cokolwiek umiem po polsku, winienem to Żywotom Świętych Skargi, które – nie dla języka, ale z pobożności, mając dopiero lat siedm, czytałem z takiem upodobaniem i zajęciem się, iż mi już przychodziła ochota udać się na pustynię i tam przy żywém źródle kryształowej wody żyć korzonkami. Druga atoli książka, którą w tym wieku czytałem, na wcale inną mnie zaprowadziła ścieżkę: wznieciła chęć zwiedzenia świata, i dotąd jeszcze lubię żyć i wałęsać się między obcymi, może najwięcej dla tego, iż wady i przywary obcych znoszą się z obojętnością, a swoich

z boleścią i smutkiem. Książki téj tytuł jest: „Nowe Ateny wszelkiej scienciey pełne, przez autora tu enigmatice wyrażonego... alias X. Chmielowskiego“.

Ta książka, rodzaj encyklopedyi doskonale odbijającej światło swego wieku, tém silniej mnie zajmowała, iż zacny ks. Chmielowski był proboszczem w Firlejówce, gdzie ja się urodziłem, a pierwsze kroki stawiałem w ogrodzie, który on pierwszy ozdobił był łacińskimi napisami na deszczkach, które w tém dziele pilnie i wiernie podał dla wiadomości potomnych. A lubo polszczyzna ks. Chmielowskiego jest zapstrzona łaciną, wszelako co tu jeszcze jest w polskim języku, nosi cechę niepokalanej polszczyzny.

Zaniedbanie czytania starych książek polskich daje się czuć nawet w najlepszych pisarzach dzisiejszych, których dzieła są pod innemi względami zaszczytem. I tak pan Bartoszewicz w przedmowie do tłómaczenia Bizardiera historyi, teńnącej duchem, który wznieca w czytelniku cześć dla jej autora — popełnia osobliwsze błędy językowe:

I tak: „Warto, ażeby kto obeznany z przedmio-

tem obejrzał krytycznie dzieła jego (Bizardiera) o Polsce.“ Dzieła czyje, to jest książki i rękopisma, trzeba rozczytywać i przeglądać, a tylko okładki i oprawę można obejrzyć, kiedy kto w staroświeckiej oprawie się kocha.

Co znowu znaczy: „Zaprawdę nieraz snuje malowidła dziejowe?“ Malowidła się nie snują, bo ten wyraz „snuć“ ma związek z tkactwem, ale nie z malarstwem.

„Jeśli kiedy moc faktów ładniej się u niego grupuje“.... któż to zrozumieć potrafi?

„On niszczy wszelkie jój widoki u szlachty.“ Widoków niszczy niepodobna choćby nawet u szlachty.

„Lada wypadek daje źródło wielkim wypadkom świata.“ „Obok prymasa biskup Dąbski wydatnieje mocno.“ Godziłoby się pana Bartoszewicza ostrzedz, że tylko na wyrażenie nowych rzeczy lub stosunków musimy wynajdywać nowe wyrazy. Co tu autor chciał wyrazić, jest wszystkim dobrze i dawno wiadomo, więc mógł nie kaleczyć daremnie języka.

ROZDZIAŁ XI.

F i l o z o f i a.

Józef Kalas. Szaniawski, znany a nawet głośny w swoim czasie człowiek, wydał był książkę pod tytułem: „Rady przyjacielskie dane młodemu czcicielowi nauk i filozofii,“ ale niebardzo szczere a przynajmniej niebardzo pożyteczne swemu młodemu przyjacielowi podawał rady, czego sam na sobie doświadczyłem. Młodzi naówczas wydzielaliśmy sobie w Krzemieńcu ową bałamutną książkę, a idąc ślepo za nieszczera, choć to młodzieńcowi a do tego przyjacielowi daną radą, porwaliśmy się do Kanta — ja najuporczywiej dla tego, że nieszczęściem umiałem po niemiecku. Wziąłem się więc do Kanta, którego pan Kalasanty jako cudo wieku i otchłań mądrości przed

nami zachwalał, i za jedyny sposób podniesienia do najwyższego światła podawał. Padło mi to na lata najspodobniejsze do zapału i do nieograniczonej nadziei osiągnięcia tego najwyższego światła, które się pod niemiecką łupiną ukrywało; gryzłem więc książkę Kanta z taką zajadłością jak Ugolino głowę swojego wroga. Parę najlepszych lat na tej niewdzięcznej upłynęło mi pracy, czego nieraz gorzko żałowałem.

Bo zamiast ślęczenia nad tą łomigłówką, iluż to pożytecznych nauk przez ten czas mógłbym się być wyczycić!

Światlejszy i szerszy daleko od Szaniawskiego, Tadeusz Czacki (mąż, który z wysokim rozumem, rozległą nauką łączył dobroć aż do słabości i najpocziwsze serce) był wprost przeciwnego zdania: nie chciał do ulubionej szkoły swojej wpuszczać metafizyki i nie radził zajmować się filozofią niemiecką. Tegoż zdania był Jan Śniadecki. Naganiał filozofie niemiecką, mówił o szkodliwym jej wpływie, ale w zbyt ogólnych choć gwałtownych wyrazach, które nosiły na sobie cechę silnego przesądu raczej niż

przekonania, przetośmy mu nie wierzyli. Sam też wreszcie przy końcu swego zawodu literackiego zabrał w filozofie szkocką, której więcej ufał, bo nie czysty rozum (to jest ogolony i niewsparty doświadczeniem), ale prosty rozsądek za podstawę swęj filozofii bierze, ale i tu sam się przekonał, że zagadnień filozofii i takim rozwiązać niepodobna sposobem. Późniejszy panteizm Hegla mało zwrócił u nas zmordowanej Kantem i Szellingiem uwagi. Przytoczyłem ci tu zdanie dwóch znakomitych u nas mężów, abyś się przekonał, iż nie sam takiego o filozofii byłem i jestem zdania. Żadna filozofia ani grecka, ani niemiecka, a tém mniej francuzka i szkocka nie potrafiła rozwiązać wielkich zagadnień, do których rozum—zaraz poczuwszy w sobie mężkie siły—zwykle się zrywa. Rozwiązała je religia, na tém poprzestań; bo cóż, proszę, jest za pożytek puszczać się po bezdrożach, ciemnych borach, krażyć po przepaści-
stych ścieżkach, piąć się po urwiskach i ślizkich skałach, jedynie dla tego, żeby po długim kołowaniu zwrócić na miejsce, z któregośmy wyszli? życie nasze za krótkie na takie marnotrawstwo czasu. My je-

steśmy jakby zamknięci w ciasnej izdebce i tylko przez szczelinę na ten świat patrzeć możemy, a wzrok rozumu naszego daleko nie sięga; mamy atoli (to wierzyć trzeba) tyle sobie danego rozumu ile nam potrzeba. Jużciż wolno było próbować, czyli czasem czegoś więcej dociec nam się nie uda? i próbowali Grecy i Niemcy, ale się nie powiodło. Możesz więc czytać historię filozofii, to jest historią niepowodzeń i próżnych usiłowań ludzkiego rozumu, która jest bardzo ciekawa, a którą Niemcy, Tiedemann, Tennemann, Richter i wielu innych z wielką pracą i nauką podali; mówię: możesz próbować, ale niebardzo zachęcam, bo na to trzebaby zbyt wiele czasu poświęcić. Nauka prawa, ekonomii politycznej, historii, matematyki praktycznej, mechaniki, jest daleko potrzebniejsza i pożyteczniejsza.

ROZDZIAŁ XII.

O ukształceniu serca i o ukształceniu religijném.

Ukształcenie serca kładę na czele, bo bez dobrego serca okazującego się w dobrych a tajemnych, Bogu tylko wiadomych uczynkach, ani szczęśliwym być, ani ukształcić się niepodobna, nie bowiem nie ma obrzydliwszego nad człowieka zdatnego a niepoctiwego.

Nie można ukształcić serca czytając traktata o nauce moralnej, inaczéj ludzieby już od dawna w tym względzie do najwyższej doszli doskonałości. Do tego najlepsze prawidła podał bozki założyciel naszej religii: „Kochaj bliźniego, nie czyn tego drugiemu co tobie niemiło.“ Oto ja ci podam sposoby przybli-

zenia się, jeśli nie osiągnięcia tak wysokiej doskonałości moralnej. Chcesz li kochać bliźniego, nie dawaj mu rzeczy zbywających, ale dziel się z biednym tém czego bardzo potrzebujesz. Masz upodobania w książkach, obrazach, w podrózach: nie kupuj książek, nie nabywaj obrazów, nie jedź w okolice gdzie cię próżna ciekawość wiedzie, a pieniądze na to przeznaczone oddaj ubogiemu z nieszczęścia, ale nie z rzemiosła.

Ale nietylko oddawaniem pieniędzy możesz się zaprawić do miłości bliźniego, bo i dostatni podlegli są nieszczęściom: idź więc śmiało do domu, który stał się przybytkiem smutku—pocieszaj strapionego, dziel z nim jego boleści—ofiaruj szczerze usługi—szukaj pilnie coby jaką przynieść mogło ulgę—a tym sposobem wprowadzisz się do miłości bliźniego.

Jeśli masz nieprzyjaciela — a o to na tym świecie nietrudno—znoś cierpliwie uczynioną ci krzywdę, daruj mu winę, „bo ludzie najwięcej nie wiedzą co czynią,“ czyhaj na sposobność zrobienia mu jakiej łaski, przysługi a przynajmniej przyjemności, nie wyglądając od niego wdzięczności, a nauczywszy ko-

chać swoich wrogów, uczujesz w sercu niewypowiedzianą radość, która cię usposobi do zrobienia dalszych na drodze chrześcijańskiej moralności kroków; a kto wie, czyli twoją wytrwałością, dobrze czynienia nie rozbroisz niesłusznej nienawiści lub niezasłużonej zawziętości.

Widok twojej wypogodzonej twarzy (na której znikną by najmniejsze odcienie i ślady nienawiści) i serca dobrego, i jego też zmiękczyć i ułagodzić mogą.

Raz doświadczywszy, jak to jest słodko przebaczać winy, łatwiej ci przyjdzie kochać twoich nieprzyjaciół, i to będzie wielki postęp w ukształceniu twojego serca. Przebacząc winy, łatwiej znowu będzie znosić cierpliwie wady i przywary, od których i sam nie jesteś wolen.

Nie marszcz się na gadatliwość i niedorzeczne drugich postęпки—nie oburzaj na bezczelne kłamstwo, nie wyśmiewaj głupiej zarozumiałości, upominaj czasem, ale nie na razie i to bardzo łagodnie—a nade wszystko naucz się milczeć.

Wiele rzeczy, które oburzają twoją czystą duszę, samo z siebie zniknie albo się zmniejszy, bo tylko jedyna prawda jest wiecznotrwała.

Z drugiego prawidła moralnego: „nie czyn tego drugiemu co tobie niemiło,“ jeszcze łatwiej wyprowadzisz wnioski i prawidła dla siebie; bo dosyć jest siebie w sumieniu zapytać, czyliby to miło było, gdyby kto z tobą tak postąpił? a zaraz otrzymasz jasną i dobitną odpowiedź. Otoż to są sposoby ukształcenia własnego serca.

Pierwszy raz może trudno przyjdzie przebaczyć temu, który cię ciężko obraził lub skrzywdził, może ci niełatwo będzie znosić dokuczliwe wady ludzi próżnych a pysznych, łgarzy, samochwalców i śmieszne przywary, ale drugi, trzeci raz to lżej daleko a w końcu z największą przyjdzie łatwością.

Nie zrażaj się tém, że ci może pierwszy raz jeszcze jakaś iskierka gniewu i oburzenia na dnie serca zostanie; trwaj tylko w przedsięwzięciu, a potem sam dziwić się będziesz, że cię kiedyś krzywda twoja lub dokuczliwość drugich tak mocno ubodły i obchodziły.

Trzeba im przebaczać, a jeśli można poprawiać, a zawsze przebaczać choć się umiarkować i poprawić nie chcą, bo „nie wiedzą co czynią.“

Lepiej oddać się na usługi drugich, pamiętać, że człowiek nie jest stworzony aby żył sam, ale żeby był usłużny drugim i nie opuszczał żadnej sposobności poratowania drugich potrzebniejszych od siebie.

To ci będzie policzone w Niebie jako największa zasługa; albowiem warto być mniej szczęśliwym na tej ziemi, a szczęśliwszym w wieczności daleko trwalszej niż nasza doczesność, która do niczego nie prowadzi, tylko zamyka oczy egoizmem i robi ludzi podobnymi do zwierząt.

Często się ludzisz, nawet nie spodziewasz się mieć możności robienia dobrze drugim. Otoż mylisz się, bo Bóg ci da zawsze dosyć, abyś to mógł uczynić bez uszczerbku dla familii, dla której powinienes zawsze zachować najpierwsze obowiązki. Oddaj się do usług drugim, a zobaczysz, że ci Bóg we wszystkim poszczęści.

Czytam w twém sercu smutne myśli i troski; trzeba abyś pojął horyzont miłości, który ci Bóg daje na uspokojenie twój duszy—trzeba, abyś modlitwą przygotował się na wszystkie dolegliwości i cierpienia, które cię czekają, bo jeśli twe serce nie jest przejęte pociechą inszego życia, straciłbyś owoc twych cierpień.

Idź drogą sprawiedliwości, i wzmacniaj wszelkie czyny twego życia.

Na tym świecie materyalnym i niesprawiedliwym najwięcej ucierpiałem z woli drugich.

Checiałem polepszenia kraju, a moja bezwładność przeciw mnie się obróciła.

Gdy wejść w grób nicości, nie będę żałował tego świata, który mnie nie zrozumiał, i który mi oddał niesprawiedliwością wszystko co dla niego z miłości uczyniłem.

W inném życiu może znajdę nieskończoność, którą tu nadaremnie szukałem.

Ta nicość niech cię przekona, że prawdziwe życie zacznie się dopiero gdy zerwiemy naszą kruszą skorupę.

Nie szczędź szczególnie pociechy serca, pokaż ślepym potęgę Boga, a znacznie ulżysz cierpieniom moralnym.

Ja od dawna już nie żyję na tym świecie, tylko ciałem.

Przewidziałem horyzont wielkości i spokoju dla swych braci, ale oni méj myśli nie zrozumieli, ja jeden przeczułem upadek.

Lecz ten świat nie jest prawdziwém życiem—bo wszystko jest zmyśleniem i próżnością.

Ojczyznę moją będzie ta, gdzie kochają dla kochania. Ja silnie tak kochałem wszystkich co cierpią, a byłem zapomniany i często zdradzany. Pozostały mi tylko święte uczucia i przywiązanie rodziny—bo moi rodacy mnie opuścili.

Lecz ja na wszystko patrzę bez zazdrości, otwieram me serce dla cierpiących.

Patrzę na wszystko co świetne, jako jeszcze większą niż moja, pokutę, bo dopnie dumę bez porównania większą.

Zasługa jest w cieniu materyalnych radości, różnie w duszach od Boga przeznaczonych; unikaj za-

wsze dać się omamić, bo to co świetne jest zawsze fałszywe albo niesprawiedliwe, a inaczejby nie było świetne. Szukaj raczej świetności duszy, a serce twe szczęśliwe a bezinteresowne przejrzałoby w niedostępnych strefach prawdę i majestat tak źle zrozumiany między mieszkańcami tego świata napelnionymi namiętnością i dumą.

W świecie, o którym marzę, wszystko musi się wiązać miłością, bo inaczej żylibyśmy w sferze nieuduszonej, i poddanej wszelkim zmianom niestałości i żalu.

Czego dusza twoja poddaje się walce wątpliwości? czyż nie widzisz ręki Wszechmogącego, który daje i łamie wszystko na naszym świecie materyalnym?

Dla czego w twych cierpieniach nie westchniesz do Boga?

Dumając w ustroni od świata, od którego uciekam, widzę, że nic nie ma lepszego nad godność duszy; ta jedna pozwala nam czytać w sercu jak w otwartej księżce, i dzielić pociechy i cierpienia tych, co są do nas w tém krótkim przejściu przywiązani.

Oddany myślom wśród walki i smutku, wzdycham do wieczności, jak cudzoziemiec, który z daleka widzi obiecaną ziemię i którą przecuciem już poznał, bo patrzy i widzi oczyma duszy, dalej niżli nasza nędzna ziemia zasięgnąć potrafi.

Zasad naszej religii nauczyłeś się już w pierwszej młodości. Czuwa nad tém duchowieństwo, które (zwłaszcza u nas) daje z siebie przykład cnot chrześcijańskich.

W ciągu kilkoletniego pobytu we Włoszech nauczyłem cię wysoko cenić nasze duchowieństwo — w którym rzadko u nas widzieć można księży (jak we Włoszech) mających zbyt świeckie obyczaje, prowadzących otwarcie nieprzykładne życie; księża bowiem włoscy uważają swoje obowiązki i obrządki religijne jak rodzaj rzemiosła, a wreszcie (z małym bardzo wyjątkiem) świeckie prowadzą życie, wszędzie ich pełno, ciągle się uwijają goniąc za majątnymi tylko, cisnąc się do pałaców pańskich i na wszelkie zabawy, zaniedbują lud prosty, któryby najwięcej ich opieki potrzebował, nie wznieczają też ani dla religii ani dla siebie uszanowania i szacunku.

Lud prosty we Włoszech, wierząc we wszystkie dogmata religijne stare i nowe, wieszając lampy przed każdą Madonną, obchodząc uroczyscie każdego świętego processyą, illuminacyą, fajerwerkami i strzelaniem z moździerzy, nie lubi swoich księży, a co gorsza, z ich życia i obyczajów naśmiewa się.

U nas tacy księża są tylko wyjątkiem. We Włoszech księża wyszedłszy z seminarium, dostawszy jakiebaż miejsce, aby tylko mieli za co jeść minestrę i sprawić sobie trójrożny kapelus, najczęściej oddają się próżniactwu, i z osobliwszą żarliwością przeciwią się wszystkiemu, co tylko technie postępem i jakieś polepszenie zapowiadać zdaje się.

Nasi księża zaprawieni do myśli i pracy umysłowej przy uczeniu się języka łacińskiego i teologii, otrzymawszy nawet bogate beneficyum, zajmują się naukami i razem ze świeckimi pomagają do utrzymania gasnącego światła i podtrzymują literaturę.

Z przyjemnością wielką przychodzi mi oddać tę sprawiedliwość naszemu zacnemu i światłemu duchowiestwu.

Słuchając więc ich nauk, zapatrując się na ich przykładne życie, możesz postępować w ukształceniu religijném drogą dobrze ubitą, prostą i łatwą.

Nie można sądzić, że to czego nie możemy dotknąć zmysłami, nie istnieje. Wielkie cuda stworzenia bożkiego są nam widome dopiero wtedy, gdy dusza nasza się ulotni. Wcieleni na ziemi jesteśmy jak biedni więźniowie—bez światła—szczególniej moralnego—choć i fizycznego niewiele mamy.

Gdybyśmy patrzali z góry na naszą ziemię, otoczoną ciemnościami, toczącą się jak czarna piłka, dziwnieby się nam wydawało, żeśmy do niej tak wielką przywiązywali wagę, wyteżając wszelkie nasze namiętności.

Gdybyśmy mogli odgadnąć byt duchowny, jego wyższość i wielkość, bylibyśmy tysiącnie szczęśliwsi, odkładając jako nędzne marności, wszelkie ambicje, o które tyle zbrodni na naszej ziemi się odbywa.

Zapanowałaby miłość bliźniego, i toby nas zbliżyło do wiecznego żywota, gdzieśmy wszyscy bracia, gdzie nie znamy co jest zazdrość, chęć wywyższenia

się ze szkodą drugich, ambicya; dokonalibyśmy dzieła Chrystusa, zamiast oddawać się dzikim namiętnościom, które nas zwierzęcą przejmują naturą. Oby przyszedł czas jak najrychlejszy, kiedy nasza ziemia oświeci się tém pięknym polepszeniem moralném i błysnie w miłosném łonie Najwyższego Stwórcy, który wtedy jęj cierpienia ukróci i zatamuje na zawsze!

K O N I E C .



53109